

MEMORIAŁ

General Marii Wittek



fot. (oryg.)
per. **OLSZEWSKA Barbora**
zam. Grabowska

PLSK
Anglia

3618/NSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — OLSZEWSKA Barbara.....

3618 / WSK

I/1. Relacja ✓ k. 20, s. 1-29

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 11, s. 1-11

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora -

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 4, s. 1-4

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora -

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. -

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) -

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. -

III/5 – inne... -

IV. Korespondencja ✓ k. 4, s. 1-5

Liść s/o Pałędzkiej do matki B. Olszewskiej

Liść E. Komopackiej do E. Zawackiej

Wykaz zatęczników przekazanych Fundacji

[...]

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ ksero ~~oraz 5 diale i kserografii Fundacji~~

I/1 Relacje własna

- życiowys, druk, k. 2, s. 1-2
- wspomnienie osobiste WAAFKI. B. Olszewska, Ottawa 2003, druk, k. 18, s. 3-27
- informacje dot. wspomnień osobistych - B. Olszewska - Grabowska, rkps. (wyg.), k. 1, s. 28-29



Ih/1

ŻYCIORYS BARBARY GRABOWSKIEJ nee Olszewska

- Urodzona 10 lipiec 1922 w Uściługu na Wołyniu.
- 1932 - Uczęszcza do gimnazjum Imienia Tomasza Zana w Mołodecznie.
- 1936 - Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Słonimie - mała matura.
- 1938-39 - Liceum SS Niepokalanek w Jazłowcu koło Buczacza. Kończy 1szą Licealną.
- 1939 - wrzesień - Dyżury na wieży oznajmiającej naloty niemieckie. Dyżury na stacji kolejowej, wydawanie posiłków żołnierzom jadących w konwojach.
- 17 wrzesień - 5:15 rano, opuszcza wraz z Rodziną dom po otrzymaniu raportu od K.O.P. do ojca, że Bolszewicy przekroczyli granicę Polski.
- 20 wrzesień - Przekroczenie granicy litewskiej. Litwa, Łotwa, Szwecja, Holandia, Belgia.
- 28 październik - Wjazd do Francji
Matura.
- 1940 - Jeden symester Faculte des Lettre Uniwersytet w Grenoble. Studia przerwane z powodu wyjazdu przez Portugalie do Anglii. Anglia. Kończy i dostaje Dyplom first class of Domestic Science. Następnie Dyplom first class of Institutional Management w Edinburgh College of Domestic Science. Dyżuruje w Domu Polskim pomagając dyrektorce. Odwiedza chorych żołnierzy w szpitalu. Jeździ z jedzeniem do domu Gruźlików poza Edinburgh.
- 1942 3 kwiecień - Zgłasza się jako Ochotniczka do Polskiej Lotniczej Służby Kobiet w WAAF. Służy jako Ochotniczka, a następnie jako Kapral.
- 1943 13 czerwiec - Po skończeniu podchorążówki WAAFu zostaje Oficerem Żywnościowym na Stacji Bombowej w Faldingworth, potem w Chedorough.
- 1947 11 styczeń - zawiera małżeństwo z inżynierem Romanem Grabowskim.
- 1947 luty 12 - Zdemobilizowanie ,
- 1848 -Wyjazd do Argentyny, gdzie, rodzą się im dwie córki: Ewa i Hania.
- 1953 - Przyjazd do Kanady, London, Ontario. Przybywa trzecia córka: Basia.
- 1954 - Przyjazd do Ottawy. Od początku wchodzi w społeczność polską. Czynna w Teatrze Polskim jako aktor i administrator. Przez 4 1/2 roku bezinteresownie uczy w piątki i soboty w Szkole Polskiej. Czynna w Kole Lotników Polskich. Koło dość szybko rozwiązane z powodu braku Lotników w Ottawie, Pomaga w zbiórkach na Dom Polski, przez jakiś czas jest w zarządzie. Pomaga w zbórkach na Kościół Polski.

- 1958 - Stworzone jest Koło Pań przy Stowarzyszeniu Techników Polskich (S.T.P.), i jest pierwszą Przewodniczącą Koła i potem przewodniczącą przez 16 razy. W latach gdy nie ma tej funkcji, jest Delegatką do Kongresu. Polonii, Członką S.T.P. od wielu lat i vice-prezes przez rok. Vice-przewodnicząca Kongresu Polonii przez rok,
- 1966 - Kończy studia na Carleton University i otrzymuje Bachelor of Art (B. A.)
- 1968 - Uzyskuje stopień Bachelor of Library Science (B.L.S.) cum laude na Uniwersytecie Ottawskim.
- 1970 - Uzyskuje stopień Magistra. Magister of Library Science (M.L.S.) na Uniwersytecie Ottawskim. W międzyczasie robi studia Sławistyczne, otrzymując wszystkie potrzebne kredyty (credits) na Master o Slavistic, ale nie pisząc Tezy z powodu sytuacji rodzinnej, nie otrzymuje Master of Slavistic.
- 1970 - Pracuje jako Librarian w Ottawa University High School. Po roku zostaje Head Librarian.
- 1970 -71 - Robi Dyplom Nauczycielski w Arthur College przy Queen's University w Kingston.
- 1972 □ 1987 - Head Librarian w McArthur High School aż do przejścia na emeryturę w 1987. Czynna w Association of School Librarians w Ottawie (Związek Bibliotekarzy Szkół w Ottawie.. Spełnia różne funkcje łącznie z funkcją Przewodniczącej. Łączniczka między tą grupą a Association of Public School Librarians (Związek bibliotekarzy Szkół Powszechnych) i Association of Public Library Librarians w Ottawie (Związek Bibliotekarzy Publicznych Bibliotek w Ottawie,
- 1987 - po odejściu na emeryturę dwa do trzech razy na rok wyjeżdża na wycieczki krajoznawcze. Zwiedziła około 70 krajii, Jeden z nich to Chiny. W dalszym ciągu pracuje społecznie i jest zaangażowana w wielu akcjach dobroczynnych.

ELŻBIETY ZA

1113



WSPOMNIENIA
WAAF'ki S

Przystępa E. Komorowska
z Kowady
28 VI 04

WE DON'T SELL DREAMS WE BUILD THEM.

I/1/4

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynął dnia: VI 04 / 05
L. dz.: 35 / WSK - 412 / 05

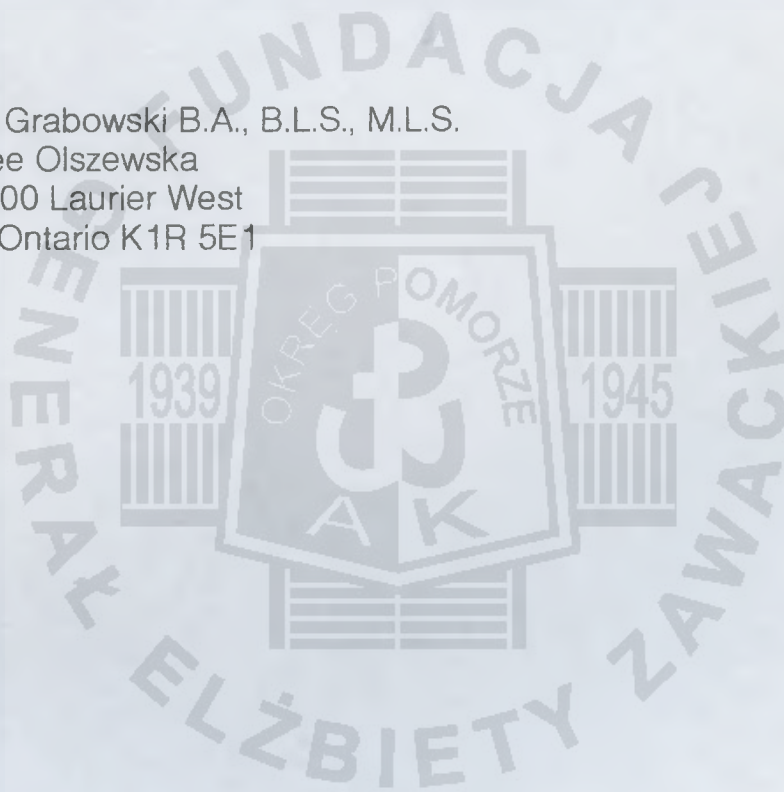
Załącznik: E. Komopecka
Referent:



Wspomnienia Osobiste WAAFki

(Historia osobista osoby należącej
do Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet) w Anglii

Barbara Grabowski B.A., B.L.S., M.L.S.
nee Olszewska
2104 - 500 Laurier West
Ottawa, Ontario K1R 5E1
Canada



Wspomnienia "WAAFki" wygłoszone w kwietniu 2003 w Domu Polskim w
Ottawie dla słuchaczy S.P.K. (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów) i w
trzy tygodnie potem w Stowarzyszeniu Polskich Seniorów "Ognisko"

1116



L.dz. 95/WSK - 412/05

Dobrywieczór Państwu!

Chciałam Państwa uprzedzić, że to nie będzie odczyt na temat historii Polskiego WAAFu, ale jak o to prosił Dr. Jerzy Dobrowolski, będą to moje wrażenia, odczucia i to co ja przeżyłam w WAAFie. Jednym słowem - ja w WAAFie.

Ja - to malutki przyczynek do wielkiego, wspaniałego wlotu patryjotyzmu, poświęcenia i dobrej woli, jaką kierowali się wszyscy - naprawdę wszyscy w lotnictwie. Mój wkład to cztery i pół roku pracy z myślą o pomocy przy zniszczeniu wroga i z ufnością, że po wojnie wrócimy do Wolnej Naszej Polski.

Ja - to malutki punkcik na olbrzymim ekranie nieprawdopodobnego zmagania się nie tylko z wrogiem, ale i obcością kraju w którym jesteśmy, z chłodem, niewygodami, niebezpieczeństwem, ofiarami i śmiercią.

Ja - przeżyłam - inni walczący w imię Bóg i Ojczyzna, zgineli - czasem piękną, czasem okrutną śmiercią. Jeszcze inni przeżyli wojnę, a potem porzuceni po świecie - tułacze z miejsca na miejsce gdzieś w końcu zakotwiczyli się. Wegetują bez własnego kraju i może gdzieś jeszcze żyją, choć wątpię, większość z nich odeszło już do tego lepszego świata.

Chcę, bardzo chcę oddać im wszystkim cześć, moje poważanie i moją miłość. Tym co odeszli, niech ziemia lekka będzie, bo o wielką walczyli sprawę, a ci co przeżyli mogą być dumni z siebie z dobrze spełnionego obowiązku (i to mówię o nas wszystkich).

Jak opowiadać o swoich przeżyciach, skoro były one nieoddzielnie związane z przeżyciami całego Ludu Lotniczego. Jak mówić o sobie nie dając innym do zrozumienia, że każdy odruch, każda chwila, każdy dzień były kierowane tak jak i u wszystkich w wysiłek do otworzenia bram do Wolnej Polski.

Jeszcze raz chcę podkreślić mój nieprawdopodobny szacunek, unanie i miłość do "Braci Lotniczej". Mówię do "Braci Lotniczej", bo to jest temat moich wspomnień, ale podobny duch patriotyzmu, miłości do Polski, odwagi i poświęcenia był istotą wszystkich Broni: Marynarki, Armii, Walk Podziemnych i innych broni na wszystkich frontach świata.

Ukradli nam Polskę, zginęli najwięksi bohaterowie, ale dumy nikt nam nie ma prawa zabrać, bo do dumy mamy prawo!

A było to tak:

Po otrzymaniu Dyplomu Institutional Management, first class (Dyplom Hotelarstwa pierwszej klasy) w College of Domestic Science w Edinburgh w Szkocji i uprzednio otrzymanego już Dyplomu Domestic Science (Gospodarstwo Domowe) (też pierwszej klasy), jechałam do Glasgowa do matki na week-end z nadzwyczajną nowiną.

U matki zastałam Pana Karola Poznańskiego, Generalnego Konsula z Londynu, który przyjechał z wizytą.

"Matusi, mam cudowną nowinę, Dyrektorka College'u zaproponowała mi posadę kierowniczkę internatu dla 80 studentek tegoż College'u. Coś wspaniałego - ja jedyny obcokrajowiec w College'u o przeszło 3,000 studentów i nie mająca jeszcze 20 lat!" Dumna byłam jak paw!

W trakcie rozmowy Pan Konsul powiedział, że za parę miesięcy mają przyjechać do Anglii dziewczęta polskie wywiezione uprzednio do Rosji i uratowane

przez układ z Sikorskim. "Mamy zamiar utworzyć Pomocniczą Lotniczą Służbę Kobiet, ale potrzeba nam instruktorek któreby przeszły przeszkolenie w WAAF i któreby potem mogły szkolić nasze dziewczęta. Instruktorci te muszą znać także na tyle angielski, by móc potem uczyć przybyłe dziewczęta tego języka. A może by Pani Panno Basiu zgłosiła się na ochotnika?"

"Bardzobym chętnie to zrobiła Panie Konsulu, ale dostałam cudowną posadę z cudownymi możliwościami na przyszłość".

A Konsul rozłożył szeroko ręce i rzekł: "Panno Basiu albo pieniądze, albo patriotyzm". I zmienił temat. A wieczorem przy pożegnaniu powiedział " Gdyby Pani zmieniła zdanie, to proszę pisać na Konsulat w Londynie".

List z prośbą o przyjęcie mnie do lotnictwa wyszedł jeszcze z Glasgowa, a w poniedziałek rano zameldowałam w biurze Colledge'u, że rezygnuję z proponowanej mi posady.

W dniu 26 marca 1943 roku, przyszedł list z Konsulatu z rozkazem stawienia się w Faklirk w dniu 3 kwietnia na Komisję Poborową.

Pojechałam. Komisja Poborowa i początek kursu. Kurs stworzony specjalnie dla nas - program rekrucki Armii Polskiej - organizacja wojskowa, drill (musztra) polski. Przygotowanie do walki czynnej, ostre strzelanie z karabinu (dostałam nagrodę), ostre strzelanie z karabinu maszynowego (też nagroda) użycie maski, granaty itp. (Że dobrze strzelam to fakt. W tym roku byłam w Hiszpanii na wakacjach. Były konkursy strzeleckie i dostałam nagrodę za strzelanie z rewolweru i karabinu, a olbrzymiego siniaka za strzelanie z łuku). Następnie bardzo intensywny kurs - program Podchorążówki Polskiej Armii.

Mieszkamy w starym, pięknym dworze oddanym na użytek wojska przez właścicieli Szkotów. Cudowny park, tysiące kwitnących rododendronów. Mieszkamy po 6 do 8 osób w pokoju. Narazie jesteśmy częścią "Pestek" (Pomocnicza Służba Kobiet Armii Polskiej). W moim pokoju jest między innymi Włada Majewska z Lwowskiej Fali (pознаłam potem Szczepcia i Tońcia i resztę tej grupy). Jest także dziewczyna, która płynęła do Anglii statkiem zbombardowanym przez Niemców. Minimalna ilość osób się uratowała -rekiny miały używanie na jej oczach. Biedna krzyczała przez sen prawie co noc.

Jest nas 36 ochotniczek do WAAFu. Młode, bo prócz Dusi Gaworskiej, ja jestem najmłodsza, a wyglądam jeszcze młodziej w porównaniu do bardzo starych, bo chyba miały po 36 do 38 lat! (A teraz ja mam 81 lat i jestem jeszcze bardzo młoda).

Kurs się kończy, jedziemy do Gloucester Stacji WAAFu gdzie po następnej komisji lekarskiej, jesteśmy przyjęte do WAAFu i dostajemy niebieskie mundury z naszymi na rękawach "Poland" i z czapkami z orzełkiem.

Basia Olszewska ACW2 (Air Woman klasy 2), numer 2792 004. Numer 001, 002, 003, mają Dusia Gaworska, Hanka Koziółkowska, i nie pamiętam kto trzeci.

Jedziemy do Wimslow koło Manchester (jedyna Stacja dla rekrutów i szkolenia podoficerów dla WAAFu).

Mieszkamy w opuszczonych barakach w bardzo złym stanie, z niebem i ziemią przeświecającą przez dziury. Łazienka, to barak z drzwiami otwartymi na

przestrzał, z szeregiem umywalni w rzędzie, naturalnie nie opalany (i zdaje się tylko z zimną wodą, ale nie pamiętam).

Najgorsze to wyprawy do łazienki w nocy. Naturalnie światła nie ma (blackout), zimno jak ch, a potem śnieg. Do messy (jadalni) mamy 3 do 4 bloków. Naturalnie chodzimy tam w szeregach - jedzenie podłe! Angielskie!

Nasze instruktorki Angielki - kapranki, sierżant i oficerowie nadzwyczaj przyjaźnie się do nas odnoszą i jak mogą ułatwiają nam życie.

Ale ... z zielonego cywila trzeba nas zrobić wojskiem. Tanoy (sygnał pobudkowy) budzi nas o 6:30. Gimnastyka o 7ej na dworze, tylko w koszulkach i "passion killers" (dosłownie mordercy miłości czy sexu. Tak Anglicy nazywali okropne niebiesko - bure, długie prawie do kolan majtki WAAFek. Obrzydliwość brała na nie patrzeć). Ćwiczymy jedną godzinę - zimno! Zimno! Zimno! I ta przeklęta wilgoć.

Potem śniadanie, inspekcja i drill, znowu bez końca. Potem wykłady i znowu drill. Usiąść, odpocząć w czasie przerwy obiadowej nie ma gdzie, bo łóżka "zrobione", Trzy części materaca, dwa koce, prześcieradła i poduszka, wszystko w kostkę w głowie łóżka, a reszta to drucziana siatka łóżka (Zima - w siedzenie zimno też). Krzesel nie ma.

Mamy inspekcje co dzień. Guziki, buty mają się świecić jak psu nos. Włosy, jeden inch (cal = 2 1/2 cm) nad kołnierzem. Łóżko w kostkę. Z podłogi można jeść!

Chyba raz na miesiąc (nie pamiętam jak często) okropne sprawdzanie czy nie mamy wszy czy mend. Stoimy prawie nagie, tylko w "passion killers" w towarzystwie wielu setek dziewcząt. Dla mnie, młodej dziewczyny, jest to niesamowite przeraźliwe przeżycie.

Raz na miesiąc sprawdzanie ekwipunku. I znowu drill, drill, drill.

Kończymy kurs rekrucki (nie pamiętam 6 czy 8 tygodni). Poznajemy się, nawiązujemy przyjaźnie.

Na końcu kursu rekruckiego, my Polki robimy, dla całej 10 tysięcznej stacji Rewie. Z Londynu przyjeżdża Tomek Gliński, znany kompozytor i pianista. Gra na fortepianie Chopina i także akompaniuje nam cudownie do tańców. Dozia Lisiewicz, znana z twórczości literackiej, czyta swoje utwory. Ja robię parodię - tańce drillu, wygłupiam się jak tylko mogę. Hela Komorowska, która przyjechała z Chin, czyści na scenie guziki munduru, które zapalają się, bo dała zamiast guzików, małe lampki elektryczne. Potem pokaz tańców: Krakowiak, Trojak, Mazur. Ja tańczę raz za chłopca, raz za dziewczynkę - ale zawsze tańczę- bez tańca nie mogę żyć!

Brawa ogłuszające. Jest na co patrzeć, jest co pokazać Anglikom: czar, klasa, talenty, świetny poziom artystyczny.

Następny kurs podoficerski, dalej w Wimslaw. Tym razem uczą nas jak prowadzi drill, jak uczyć ochotniczki, jak przeprowadzać inspekcje, no i jaka jest organizacja WAAFu i RAFu. i wciąganie nas do prac administracyjnych.

Chyba pod koniec kursu dostajemy wiadomość że z 36 ciu z naszej polskiej grupy, 12 idzie na kurs O.C.T.U. (podchorążówka w Windermere, w Lake District). Reszta, między innymi ja, zostanie kapralami. Musimy bowiem mieć pełny zestaw instruktorski, jak przyjadą Ochotniczki z Bliskiego Wschodu. A więc trzeba mieć komplet oficerów i podoficerów.

I/11/10



L.dz. 95/WSK-412/05

2/1/11

Smutne i złe dni. Z pozostałych nas 24ech, 12 są obrażone, że nie zostały wybrane jako kandydatki do szkoły oficerskiej. Żądają zmiany decyzji - awantury - w końcu wszystkie 12ie decydują się wyjść z wojska, ale to znowu nie takie łatwe. Zabiera to dużo czasu.

W międzyczasie nadchodzi zima. dwa wiaderka węgla na barak. Wolno palić dopiero po 5ej. Zbuntowana dwunastka nie ma zamiaru siedzieć w zimnie. Gdy my po zajęciach wracamy do baraku, węgla prawie już nie ma, albo wcale nie ma. My zmęczone, one znudzone. My chcemy spać, one gadać lub czytać. My pełne entuzjazmu i zapału, one skwaśniałe.

Zimno! Zimno i przejmująca wilgoć. Teraz sporo z nas śpi w mundurach, bo przez szpary leci śnieg. I ta przejmująca wilgoć! Raz, po myciu głowy, w nocy przymarzły mi włosy do łóżka. Ostatnia z nas która się kładzie spać, układa krzesła (teraz mamy już krzesła) na nas na łóżku. to trochę pomaga, bo koce się nie ssuwają, a drzewo daje małą izolację. A może poprostu tylko tak nam się wydaje?

W NAAFi (kantyna dla Ochotniczek) trochę cieplej, ale daleko i do "domu" trzeba wracać po nocy i przez śnieg.

Jeszcze przed śniegiem, pamiętam, maszerowałyśmy tam i spowrotem po drodze (jakieś 2 lub 3 bloki w jedną stronę). Po prawej stronie za drutami paśło się stado krów. Zaczęły z nami maszerować. My do końca drogi i w tył zwrot - i one też. Tak przez godzinę z nami maszerowały! Uśmiełyśmy się z tego nie mało! Dlaczego to robiły? Dla towarzystwa, czy słuchając naszych śpiewów.

Maszerując na posiłki, a był to kawał drogi, i w godzinach ćwiczeń, zawsze śpiewałyśmy "Serce w plecaku", "Rano, rano, ranusieńko" i tyle innych piosenek. Angielki były zachwycone i wiele razy słyszałyśmy. "Polish girls have beautiful voices (polskie dziewczęta mają piękne głosy), lub "Polish girls are always happy" (polskie dziewczęta są zawsze szczęśliwe), albo "Polish girls know many beautiful songs" (polskie dziewczęta znają wiele pięknych piosenek) itp itp.

W spotkaniach z Angielkami i Anglikami zawsze staraliśmy się by nas lubili i cenili. Oficerowie, podoficerowie i inni, mieli o nas bardzo dobre zdanie i to było dla nas takie bardzo ważne pokazać jakie Polki są, jak się uczą i jak wykonują zadanie.

Anglicy mało o Polsce wiedzieli i trzeba było przez przykład ~~and~~ poczynania uczyć ich o Polsce i Polakach. Dla przykładu. Mnie osobiście zapytał jeden z oficerów "How is it that only white people emigrated from Poland?" (Jak to się stało, że tylko biali ludzie wyemigrowali z Polski?). "Were the Blacks not allowed to leave?" (Czy czarni nie mieli pozwolenia wyjazdu?). Powiedziałam mu, że o ile wiem to w Polsce był tylko jeden jedyny Murzyn, który był portierem przed Bristolem w Warszawie.

Kiedyś jechałam pociągiem w przedziale na 10 osób. Nawiązała się rozmowa: "I don't understand, you are an educated person, but you speak English with an accent?" (ja nie rozumiem, mówisz że jesteś wykształconą osobą a mówisz po angielsku z akcentem). Byłam wtedy w Anglii około 2 lat. Zapytałam go: "Do you understand Polish?" (czy rozumiesz po polsku?) "Of course not" (naturalnie, że nie) Powiedziałam: "That is funny. In Poland even the dogs understand Polish, when we speak to them" (to dziwne, w Polsce nawet psy rozumieją po polsku jak się do nich

I/1/12

mów). Ośmiu Anglików spontanicznie dali mi brawo. "good girl, good answer" (nie dosłownie - dobrze, dobra odpowiedź).

Kończymy kurs podoficerski. 11 kaprali i Hanka Ujejska, która zdaje się wtedy została sierżantem.

Rosyłają nas po 3 lub 4 na angielskie Stacje ["Stacja" znaczy tutaj Obóz Lotniczy, czy Stacja Lotnicza, a mówiło się poprostu "stacja"]. Dwie inne koleżanki i ja, jedziemy do Catherick Camp w Yorkshire. Tam po 2 tygodnie, każda z nas przechodzi praktykę w różnych departamentach: kuchnie, magazyny ubraniowe, narzędziowe warsztaty napraw, biura administracyjne itp.

Ciekawa praca, uczyliśmy się tego, czego potem będziemy uczyły nasze Ochotniczki.

Jedynym minusem Catherick Camp było to, że w pobliżu był także olbrzymi obóz polski wyszkolenia pancernego, w którym mój Ojciec był zastępcą dowódcy. Gdy do Ojca przyjeżdżałam rowerem, jako podoficer, nie mogłam wejść ani do Kasyna Oficerskiego ani do jego mieszkania i nie mieliśmy możliwości dłużej z sobą przestawać. Brak mi było tego bliższego kontaktu z Ojcem, z którym byłam bardzo zżyta i którego bardzo kochałam.

Przychodzi wiadomość: "Przyjeżdżają Ochotniczki z Bliskiego Wschodu". Jadę do North Berwick, Szkocja, po pierwszą grupę. Przywoże je do Wimslow.

Ja, stary kapral, one rekruty. Od bardzo młodych do bardzo starych 36 do 38 lat (tak mi się wtedy wydawało, że to już prawie nad grobem). Od analfabetek do Pań z uniwersyteckim wykształceniem. Wszystkie przeszły piekło. Nie! Myślę że w piekle jest lepiej, bo ciepło. A one przeszły przez Sybir i inne najbiedniejsze, najgorsze tereny Rosji. Głód straszny, zimno potworne, robota ponad siły i strach, ciągły strach i śmierć. Opowiadają o tym - muszą z siebie to wszystko wyrzucić - opowiadają bez przerwy. Nikt na świecie (oprócz nas) nie wierzy w ich historie (i w dalszym ciągu im nie wierzą). Dziecko wydobyte bagnetem z brzucha matki, jeszcze wijące się na bagnecie - to wszystko na oczach drugiej córki, tej dziewczyny która jedyna cudem ocalała. Jednolatek trzymany za nogi, trzaśnięty głową o pień drzewa - znowu w oczach matki. Rodziny rozstrzeliwane w oczach tych którzy pozostali. Tysiące historii, a każda okropna!!!

W Wimslow mamy 6 baraków (tym razem są w lepszym stanie). Każdy po 18 do 20 Ochotniczek. Każdy barak ma swego kaprala, który mieszka w malutkim pokoiku używanym przedtem na węgiel, wiadra i przyrządy do czyszczenia baraku. Komórka malutka - łóżko, stolik i krzeselko. Brud niesamowity. Nie mogę znieść brudu, nieporządek tak a brudu nie.

W Wimslow kupuje farbę i pędzel. Maluje pokoik. Maluje znalezione na śmietniku puszki po konserwach i zawsze w nich stoją polne kwiaty i zielone gałązki. Wyskrobuje brud z podłogi i świeci się pięknie. Z tektury i jakichś skrawków robie abażury, z butelki lampę przy łóżku.

Wszystkie moje koleżanki kaprale zachwycone "pałacem", ale skutek taki, że jak byłam w Wimslow przez 6 kursów, za każdym razem dostawałam inny barak, tak że wszystkie w końcu wszystkie pokoiki były pomalowane. A oprócz tego, Major Hala Paszkiewicz, nasz główny szef, poprosiła żebym wymalowała biura administracyjne i jej biuro. Naturalnie zrobiłam to, bo już byłam znaną "malarzem".

A nasze Ochotniczki? Szczęśliwe że całe, że żywe, że chyba bezpieczne. Piszę "chyba" bo dalej nie wierzą że będzie dobrze, że będzie coraz lepiej. Z zasady kradną chleb z Messy ("Mess", to jadłodajnia . Na stacji było Oficerskie kasyno, sierżancka messa i messa dla szeregowych) i chowają go pod sienniki. Mówię im: "Czy Ochotniczka nie wie że nie wolno wynosić chleba z Messy?" "Tak ale Pani Kapral nie wie dziś chleb jest, a jutro go nie będzie - a tak to choć suchary będę miała". Długo nie mogłyśmy im wytłumaczyć, że chleb będzie i będzie. Naturalnie chleb pleśniał, musiały go wyrzucić i po nowy chodziły. (wyrzucić)

Pozatym naprawdę były pełne zapału! Oprócz normalnych zajęć i ćwiczeń, uczyłyśmy je angielskiego, a po kolacji uczyłyśmy analfabetki czytać i pisać. Robiłyśmy im zakupy w Wimslow i słuchaliśmy godzinami ich historii.

W naszych polskich barakach zawsze były polne kwiaty. Dziewczęta czym mogły to ozdabiały "swoje domy". Angielki się dziwiły " polne kwiaty - dlaczego?", "serwetka tu, makatka tam - dlaczego?"

Kłopotów miały i one i my nieskończoną ilość. Na przykład był egzamin I.Q (I.Q sprawdza i mierzy stopień inteligencji człowieka). Różnie było. Jedna ochotniczka dostała 4 I.Q punkty, a przeciętna I.Q. jest 100 I.Q. Dolną granicą małosprawnego jest 65 I.Q, a przy 25 I.Q.. człowiek nie umie się sam ubrać i działać samodzielnie. A tu, Anielka Furmańska, kuzynka Dr. Andrzeja Garlickiego otrzymała 4 I.Q. Skandal! Zrobiliśmy zebranie z Anglikami. Jak można dawać egzamin I. Q. w języku którego człowiek nie rozumie! Dyskusje, debaty, no i skutek był taki, że wszystkie Ochotniczki poszły jeszcze raz zdawać egzamin, ale tym razem z tłumaczami. Anielka Furmańska od której się to zaczęło, dostała koło 147 I.Q. - prawie geniusz! Anglicy zrozumieli wreszcie, że póki Ochotniczki nie nauczą się angielskiego, potrzebni są tłumacze.

A śmiesznych i dziwnych historii było mnóstwo. Raz do mojego baraku przyszła sierżant Hanka Ujejska (obecnie Ejbichowa). "Jadę do Wimslow po zakupy. Co Ochotniczkom potrzeba kupić?" Jedna z nich ze środka baraku woła (widzę to jakby to było dziś): "Pani sierżant do mnie". Hanka odpowiada: "Jeśli Ochotniczka coś chce, to proszę zrobić listę i podać mi ją". A na to tamta: "Pani sierżant do mnie. Ja jestem kochanką Generała Paszkiewicza". A Hanka mała, krępawa, nigdy nie chwalała się, ani nie wspominała pozycji swego ojca, nagle urosła o pół metra, wyprostowała się i rzekła: " A ja jestem córką Generała Ujejskiego, Dowódcy Polskich Sił Lotniczych - Ochotniczka do mnie".

Inna historyjka: Była taka starszawa, ruda Ochotniczka Gizela Brzybszczyk - analfabetka - tomy o niej by można pisać. Uczyła nas na przykład jak palić w piecu: "Bo naprzód Pani Kapral kładzie papier, potem patyki, potem miękki węgiel a na wierzch autorytet i wtedy piec będzie się palił długo". Autorytet czy antracyt - mała różnica.

Po końcu kursu przydzielano Ochotniczkom specjalności. Otóż ta Gizela Brzybszczyk chciała zostać mechanikiem samolotowym. Mowy nie ma! Na mechaników wybierano najlepsze Ochotniczki, a Gizela - nic a nic - tylko mechanik samolotowy. Po długich dyskusjach Administracja doszła do wniosku: "Dobrze, dajcie ją na kurs mechaników a po tygodniu odeszłą ją do zmywania garnków". A

T/1/14

Gizela postanowiła, że będzie pilnowała samolotów "żeby naszym chłopcom jakiś wypadek się nie zdarzył",

Na kursie mechaników kazała sobie głośno czytać po wiele razy instrukcje i notatki robione na kursie. Uczyła się wszystkiego na pamięć. Ćwiczenia na motorach robiła tyle razy aż były doskonałe. Kurs mechaników skończyła.

Ponieważ bardzośmy się nią interesowały, sledziłiśmy jej wyczyny jako mechanika. Mówiono o niej, że była jedną z najlepszych fachowców, a ona tak mówiła: "No już teraz wiem, że naszym chłopcom nic złego się nie stanie".

I to był duch który panował wśród Ochotniczek. Ciężka praca - zrobić jak najlepiej - dać z siebie wszystko! Była ogólna opinia, że były lepszymi driwerkami [driwer to szofer, driwerka to szofer kobieta] od mężczyzn, bardziej starannie składały spadochrony, bo wiedziały że życie ludzkie od nich zależy i że w wielu innych dziedzinach były lepsze i bardziej starranne od mężczyzn.

"Dla Polski i dla naszych chłopców" to była nić, która przewijała się przez ich i nasze życie.

Z tamtego okresy przypominam sobie tak wiele, ale zacytuje tu dwa frgmęciki. Jeden to, ponieważ przeszły przez Bliski Wschód, w Anglii było im ciągle zimno (opócz tego były niedożywione przez tyle lat). Co mogłam zrobić? Każda z nas miała jeden sweter w ekwipunku. Pożyczyłam go jednej z Ochotniczek choć i mnie było zimno. "Nie wolno" - dostałam burę od Angielki: prawo jest prawo. Druga rzecz to ponieważ ciągle mówiły o głodzie, a ja wprawdzie kiedyś przez półpra roku ani razu nie byłam syta, ale do śmierci głodowej było mi daleko, wobec tego postanowiłam żeby się solidaryzować z dziewczętami, przez 48 godzin ani kropli wody ani nic w ustach nie miałam i to przy normalnych zajęciach. Szklanka wody stała przy mnie na stoliku - wytrzymam czy nie wytrzymam? Głód głupstwo (kiedyś potem dwa razy po 10 dni nic w ustach nie miałam prócz wody z cytryną), ale pragnienie było nie do wytrzymania. Po 48 godzinach dowlokłam się do Messy na kolacje, a tam Pork Pie. Kto nie był w Anglii w czasie wojny, to nie ma pojęcia co to za świństwo. Ciasto twarde jak kamień (mąka i woda), pork (wieprzowina ale w znikomej ilości) i trociny, trociny, trociny. Nie jadłam, natomiast piłam i piłam. Pragnienie jest okropne! Wiem jakie piekło nasze dziewczęta przechodziły!!!

Uwielbiałam drill. Grupa jak jeden porusza się w lewo i prawo, Potrafiłam wydać rozkaz 120 Ochotniczkom przez cały Ground Parade (Plac ćwiczeń). "Squad halt! Move to the right! Right turn! By the left quick march! (część musztry). Mogę teraz jeszcze wszystkich tu obecnych przećwiczyć. Naprawdę uwielbiałam drill.

Po przeszkoleniu 6ciu kursów, zostałam odkomenderowana z grupą Polskich Ochotniczek, jako jedyny administracyjny Kapral na angielską Stację w Locking, niedaleko Weston - Super - Mare. Były tam różne kursy specjalizacyjne dla naszych Ochotniczek.

Byłam tam parę miesięcy.

Nadchodzi rozkaz: stawić się do Londynu do Komisji Selekcyjnej (Selection Commission), która decyduje kto może pójść do podchorążówki.

1/1/15

Stała biedny Kapral przed komisją. Duża sala, długi stół za którym siedzi siedmiu czy ośmiu wyższych oficerów angielskich (Ani jednego Polaka, bo to wybór do angielskiej podchorążówki).

Pada tysiąc pytań z tego czy tamtego końca stołu:

"Chcesz zostać oficerem WAAFu?"

"Dlaczego?"

"Jakie masz kwalifikacje zawodowe?"

"Jakie masz kwalifikacje moralne?"

"Jaki jest twój stosunek do ludzi?"

"Czy uważasz, że jesteś lepsza od innych?"

Jeśli odpowiem że "tak", to może znaczyć że się wywyższam nad innymi. Jeśli powiem "nie", to z jakiej racji chcesz dowodzić innymi. Każde pytanie to "łapanka" za słowa, za myśli. Oni mają pytania przygotowane - ja nie mam czasu na przemyślenie i rozważenie każdego pytania.

Udało się! Jadę do Windermere do O.C.T.U. (Szkoła Oficerska - podchorążówka). Jedzie nas pięć z naszej grupy i jedna Ochotniczka, która poprzednio została porucznikiem gdzieś w Rosji czy na Bliskim Wschodzie. Jak została, czy została, jakie przeszkolenie przeszła, nikt nie wie. Wcale do nas nie pasuje a sprawia często, że jesteśmy zażenowane jej zachowaniem i wypowiedziami. Skończyła z nami, ale nie wiem co się potem z nią stało

Jesteśmy "od stworzenia świata" 3cią grupą O.C.T.U., jedynym w Anglii dla WAAFu. Żadnych innych grup narodościowych lub nawet jednostek nie - angielskich dotąd nie było. Pierwsza to te wybrane z pośród nas początkowo (wybór bardzo dobry według mnie, oprócz jednej) W drugim rzucie poszły Hanka Miedzińska i Dusia Gaworska - obie doskonały wybór. Teraz my, bo już jest wyszkolona grupa podoficerów z Ochotniczek które przyjechały z Bliskiego Wschodu, więc możemy być zwolnione z prac instruktorskich.

Ja zresztą lubiłam być Kapralem i bardzo miło i ciepło wspominam te czasy.

Zjeżdżamy się do Windemere, Lake District. Uczymy się jak szalone, bo mamy różne braki. Np. w jednej dyskusji (dyskusje na różne tematy prowadzone są przez Oficerów - profesorów co dzień jako jeden z przedmiotów na kursie) padło pytanie: "Jaka jest procedura postępowania w Parlamencie". Angielki wiedzą, my nie. Często tematy dyskusyjne są nam nie znane, bo ściśle związane z historią czy zwyczajami angielskimi. Materiał do zaobserbowania duży i podawany w dużym tempie.

Kujemy, kujemy, kujemy, bo nie możemy być gorsze od Angielek.

W dwa tygodnie przed skończeniem podchorążówki jest zwyczaj, że z samego rana przed śniadaniem, służbowy Cadet Officer przychodzi do sypialni i wywołuje do biura kandydatki, które nie zdały pisemnego egzaminu oraz nie zostały zaaprobowane przez Staff Profesorski. Taka osoba zostaje powiadomiona przez Commanding Officer (Dowódca Szkoły) o rezultacie egzaminów i o ostatecznym wyniku.

Wraca taka biedaczka do sypialni, pakuje się i wyjeżdża spowrotem na Stację, ale inną niż ta z której przyjechała, żeby nie miała wstydu. Zanim po śniadaniu wrócimy do sypialni żeby zrobić łóżka, już jej nie ma i nigdy więcej jej nie zobaczymy.

II/11/16



L. dz. 95/WSK - 412/05

I/1/14

To jest dzisiaj! Służbowy Kadet Officer wchodzi do sypialni. Serca nam biją jak młotem. Jestem najmłodsza na kursie, wyglądam na 15 lat, no i jestem bloody foreigner (nie dosłownie - przeklęty cudzoziemiec).

Służbowa zbliża się do naszego łóżka (łóżko double decker, jedno nad drugim), które stoi w kącie pokoju. Duszy już dawno nie mam na ramieniu, już dawno uleciała, nogi mi się trzęsą. Już jest przy naszym łóżku (ja śpię na dole a Sheela na górze). Cadet Officer Ockland report at once to the Admin Office (Podchorąży Ockland zaraportować się natychmiast w Biurze Administracyjnym). Siadam, bo stać nie mogę. Trzymam się za głowę. Uratowana! Uratowana! Uratowana!

Zcieli 8 kandydatek z naszego kursu liczącego prawie 40 osób - niesłychanie duży procent. Wszystkie Polki otrzymały King Commission (nie dosłownie: Królewski Dyplom Oficerski)

Przez następne dwa tygodnie specjalne wykłady o zachowaniu tajemnicy wojskowej, stawianie opinii podwładnym, przeprowadzenie raportu karnego, drill, salutowanie (inne dla oficerów) itp itp. Przyjeżdżają krawcy, mierzą nas na mundury oficerskie. Znowu specjalne wykłady, wreszcie przysięga i jestem oficerem S/Ad/O i mam numer 8079.

Jednocześnie dziennym rozkazem dostajemy (my Polki) stopień podporucznika WAAFu.

Jadę do Ojca. Śpię w kasynie oficerskiej i jem razem z nim. I znowu śmieszno - smutna historia. Idziemy z kasyna po kolacji z Tatulkiem, Pułkownikiem Skawińskim i z paroma oficerami. Naprzeciw nas idzie grupa żołnierzy. Naturalnie salutują, a ja raptem widzę w zielonym mundurze "Pestki" moją przełożoną z Liceum w Jazłowcu, Siostrę Lauretę Wilczyńską. Biegnę do niej, całuje ją po rękach. Żołnierze stają i się dziwią: "Polski oficer całuje Ochotniczkę po rękach".

Co ta biedna Siostra Laureta opowiadała! Ukraińcy, Rosjanie gwałcili Siostry. pare zostało zatłuczonych, zamęczonych, pare potem miało dzieci. Rospędzono je po całej Rosji. Ile ich wyżyło? To był "zamknięty" klasztor Sióstr Niepokalanek w Macierzystym Domu w Jazłowcu, umieszczonym w pałacu Książąt Jazłowieckich.

Cała historia Klasztoru po wejściu Bolszewików to jeszcze jeden haniebny przykład zachowania się Rosji i Rosjan.

W lecie 1939 na dziedzińcu pałacu, odbywały się uroczyste obchody. Cały pułk Ułanów Jazłowieckich i cała okolica, brała udział w tym obchodzie.

Nie wiem jaki był dalszy los Siostry Laurety, bo przenieśli ją gdzieś z Tatulka obozu i nigdy już jej nie spotkałam.

Po tygodniowym urlopie udałam się na angielską Stację pod Londynem na kurs Oficerów Żywnościowych (Catering Officer). Byłam jedyną Polką na całej olbrzymiej Stacji. Wśród uczestników kursu, jeden z nich zaprzyjaźnił się ze mną. Opowiadał, że parę tygodni przed kursem pojechał do domu do Rodziców i do liczego Rodzeństwa. Nie wiadomo dlaczego raptem zdecydował się pójść na długi spacer. Alarm lotniczy. Schował się gdzieś do schronu. Po odwołaniu alarmu wrócił do domu, tylko że po domu został tylko olbrzymi lej w ziemi, a cała Rodzina zginęła. Wojna to straszna rzecz!!!

Patrzyłam raz na bitwę między bombowcami niemieckimi, a naszymi myśliwcami. Trwała długo, nagle buch - słup ognia i samolot runął na ziemię. Nie wiedzieliśmy czy to nasz, czy niemiecki. To jest straszne uczucie, że widzisz i pomóc nie możesz!

Zanim opowiem o moim pierwszym postingu (przydział), chcę opowiedzieć o moich dwóch pierwszych salutowaniach.

Pierwsze salutowanie, to: jestem na pierwszej w życiu przepustce w Falkirk. Za ciasne buty, za duży mundur. Naprzeciw mnie idzie Generał De Borain (nie jestem pewna jak się pisze), nasz dobry znajomy, zastępca Generała Rajskiego, dowódcy Lotnictwa Polskiego przed wojną. Generał De Borain saltuje mi i mówi "Dzieńdobry Panno Basiu", a ja wdzięcznie skłaniam głowę (jak przystało na dobrze wychowaną panienkę), i mówię "Dzień dobry Panie Generale" i po dwudziestu krokach przypominam sobie, że ja to taki owaki rekrut, a on to Generał Polski. Więc ręka do daszka i saltuje z zapalem, a Generał już daleko. Potem tysiąc razy on, razen z Generałem Rufę (Rudolf) Dreszerem, bratem generała Orlicz - Dreszera (jednego z najprzystojniejszych i najbardziej pańskiej urody ludzi jakiego znałam) wyśmiewali się ze mnie (pulled my leg) jak to polski Generał salutował rekrutowi.

Drugie salutowanie: Przyjechałam właśnie na kurs Catering Officers. Naprzeciwko mnie idą cztery WAAFki. Myślę: "Pamiętaj żebyś poprawnie im odsalutowała (w angielskim lotnictwie inaczej salutowali oficerowie, a inaczej inne szarże). Koncentruje się nad tym jak mam zasalutować . . . saltuje, a one nic, ani mru mru. Zobaczyły takiego młodego " świeżego " oficerka - nie trzeba jej salutować.

Po kursie Catering dostaję przydział do Bombowego Dywizjonu 300 w Foldingworth, koło Lincoln. Stacja głównie angielska. Dowódca Stacji Anglik, ale Dywizjon cały polski z dowódcą Majorem Pożyczką. Zastępca dowódcy Stacji Major Krasnodębski. Adjutant Stacji, też Polak, zawodowy oficer Kapitan Pendias.

Przyjechałam wieczorem. Ponieważ batmanka (miałyśmy jedną na wszystkie oficerki WAAFu) kończy pracę o 5 ej, mój pokój nie jest przygotowany. Koledzy, oficerowie, jeszcze nieznanymi, sprzątajają pokój, zdobywają gdzieś prześcieradła, palą mi w piecu.

Nasza Officer WAAF Mess, to Nissen Hut, popularnie zwaną "beczka śmiechu", podzielona na parę pokoików. Wspólna łazienka i chyba mały sitting room (salonik), ale nie pamiętam. Jest nas ze mną czterech oficerów i dentystka przydzielona do naszej Stacji, ale nie należąca do WAAF

Pierwsze zetknięcie się ze Stacją bombową bardzo przyjemne. Nowi koledzy siedzą długo informując mnie o zdarzeniach i stosunkach na Stacji. Dają mi dwie przestrogi: jedna to że Adjutant Kapitan Pendias nienawidzi kobiet " Będzie miała Pani z nim dużo kłopotów" Druga przestroga to żeby nie wychodzić z kuchni tylnymi drzwiami, bo trzeba przejść koło zlewów do mycia garnków. Żołnierze rzucają w Oficera Żywnościowego (też Anglika jak i prawie cały personel kuchni) garnkami i potem się tłumaczą, że celowali w zlew.

Nie śpię! Co mnie tu czeka? Czy dam radę? Mój poprzednik był sporo starszy odemnie i z dużym doświadczeniem. Ja młoda i "zielona".

Rano melduje się do Adjutanta Stacji. Patrzy na mnie z obrzydliwością: Baba, do tego smarkata! Mówię mu, że naprawdę mam dużo zapału i jaknajlepsze chęci, ale nie mam doświadczenia wojskowego i nigdy nie pracowałam z Anglikami. Proszę go więc o ojcowską pomoc (mógł łatwo być moim ojcem) i rady i jeśli coś nie zrobię tak jak się należy, żeby mi o tym odrazu powiedział.

Twarz Kapitana Pendiasa rozjaśnia się. Nigdy, nigdy nie zrobił mi najmniejszej przykrości, a odwrotnie potem na Stacji mówiono, że jak trzeba coś załatwić przez Kapitana Pendiasa, to idźcie do Porucznik Olszewskiej, bo ona u niego wszystko może wydostać.

Przejmuje moją funkcję od angielskiego Catering Officer.

Stacja liczy około 1500 ludzi, w tym około 18 załóg (nie pamiętam dokładnie ile). Załogi składają się z 7 ludzi. Latają na Lankasterach (Lancaster). Każda maszyna ma nazwę "O" for Oboj, "R" for Roger itp. Naloty (operacje) są bardzo częste, czasami co drugi dzień, dużo zależy od pogody. Wylatuje normalnie 12 do 13 maszyn, bardzo często jedna, dwie nie wracają. A kolejka bojowa jest 36 lotów. Potem załoga idzie na 6-cio miesięczny nielatający urlop z pobytem na Stacji, i potem znowu druga kolejka, potem urlop i trzecia. O ile pamiętam to druga i trzecia kolejka miały mniej lotów. Jak przyjechałam na Stację to taki sierżant Bukanacz był już na trzeciej kolejce. Jakie szanse mają nasi chłopcy przeżycia tego piekła? Ilu ich zginęło? Ilu jeszcze zginie? Byłam w czasie święta pułkowego w lipcu na apelu poległych. Nazwisko po nazwisku. "Poległ na polu chwały" chór odpowiada. Do dzisiaj myśleć o tym nie mogę bez płaczu!

W dwa czy trzy dni po moim przyjeździe do Foldingworth, ma być lot bojowy. Żegnając się z załogą podaje rękę jednemu z oficerów i nagle wiem, że on nie wróci. To jeden z 150 oficerów jakich tu spotkałam (bo nie mogę jeszcze powiedzieć że poznałam). Okropne uczucie! Wiem z doświadczenia, że jeżeli coś widzę, czy wiem naprzód, to tak będzie. Startują! Modlę się za wszystkich, ale za tą załogę najbardziej i wiem, wiem że nie wrócą. Po 8 czy 9 godzinach wracają nasi do bazy. Liczę jeden, dwa, trzy. Dzwonię na Kontrolę "czy ta maszyna wróciła?" Nie mają prawa odpowiedzieć, bo to tajemnica wojskowa. Słucham, liczę, modlę się. Wróciło 11 maszyn. Dzwonię jeszcze raz "wróciło 11 maszyn, a gdzie 12?" "Odpowiedź była: "może lądowali na innej stacji bo widoczność jest bardzo zła". Nie wrócili! Wiedziałam!

Mam około 150 ludzi personelu. Około 80% to Anglicy i Angielki. Jestem odpowiedzialna za Messe żołnierską, sierżancką, oficerską i Sick Quarters (szpitalik) oddalony od tych trzech o jakieś pół kilometra.

Dostaje rower i zapycham od naszej WAAFowskiej Messy, także oddalonej od wszystkiego (Stacja jest porozrucana. Wszystkie budynki, warsztaty i hangary z dala jedno od drugiego, by w razie nalotu bombowego były najmniej uszkodzone). Potem jadę do kasyna, do mego biura, następnie codziennia lub dwukrotnia inspekcje kuchen, znowu do biura, obiad, biuro, inspekcja, kolacja.

Jestem odpowiedzialna za całokształt wyżywienia, za zamawianie i dostawę żywności, rozprowadzenia jej po kuchniach, rachunkowość, menu. Rostery prac w każdej kuchni, które pracują 24 godziny na dobę, na trzy zmiany. Przepustki, urlopy, uwzględnienia chorób, dyscyplina, awanse i wystawianie co 6 miesięcy opinii

1120



L.dz. 95/WSK - 412/05

każdego żołnierza mego personelu. I dla mnie najważniejsza rzecz to żeby atmosfera w pracy była przyjazna i żeby każdy wiedział, że ma we mnie opiekuna i przyjaciela.

Cała Stacja pracuje naturalnie 7 dni na tydzień, a jeżeli nie ma lotów i żadne obowiązki nie stają temu na przeszkodzie, to możemy pójść na Msze Świętą w niedziele.

Po 5ej po południu można wyjechać ze Stacji. Lincoln jest oddalony około 15 mil od Stacji. Natomiast gdy mają być loty, to cała stacja jest izolowana i nie ma żadnej komunikacji ze światem zewnętrznym (chodziło o to żeby nie dostarczyć jakichś wiadomości Niemcom)

Do Lincoln po 5ej jeździ lora (ciężarówka) która zabiera nas do miasta. Powrót o 11ej, Innej komunikacji nie ma.

Gdy zapowiadają loty, natychmiast wszystkie kuchnie przygotowują ekstra posiłek tak dla personelu latającego jak i ziemnego.

Osobno robimy kanapki i kawę dla każdego członka załogi. Ilość kanapek jest w zależności od długości lotu i mamy ekstra racje na ten cel przeznaczone. Osobno ja, z moją sekretarką Ochotniczką Janką Gąsowską, najlepszą i najbardziej mi przyjazną osobą na świecie, przygotowujemy paczuszki i cukierków na lot.

Jestem zawsze na Stacji Kontrol, lub gdzieś w pobliżu przy starcie samolotów i każdy startujący samolot żegnam krzyżem i modlitwą

Chłopcy wiedzieli że to czynię i wielokrotnie wielu z nich mówiło, że to dodawało im ufności, że wrócą

W Ottawie, za Ambasadora Tadeusza Diem, w Ambasadzie polskiej, Zbigniew Kołodziej, jedyny człowiek tutaj, który był ze mną w Foldingworth, dostawał jakiś medal. W przemówieniu zostało powiedziane jak drogą była im ta modlitwa i krzyż kreślony w powietrzu!

W czasie lotu kuchnie sprzątają po ostatnim "przedlotowym" posiłkiem i przygotowują następny w trzech kuchniach. Oprócz tego robi się kanapki i kawę dla wracających, które wieziemy tam gdzie będzie ich interrogation (przesłuchanie).

Przed interrogacją, Ksiądz Kapelan, zwany żartobliwie "Rum Leader" (nie dosłownie - Dowódca Rumu) daje każdemu lampkę rumu, a ja, czasami z pomocą którejś WAAFki, rozdaje kanapki i kawę.

Nigdy, ani razu nie opuściłam przywitania naszych po ich powrocie. Czasami po dwie noce nie spałam, kiedy loty były raz po raz.

Co za wspaniały był duch! Co za wspaniałe zachowanie się tych ludzi, którzy patrzyli śmierci w twarz i tych także co na nich czekali na dole. Tak samo się *obekato* myślało, modliło - kto wróci? Kto zginie?

Cała Stacja to była jedna wielka Rodzina!!!

Powoli z napływem Ochotniczek i żołnierzy, Stacja stawała się Polską Stacją. Na dowódce przyszedł Pułkownik Baill, na dowódce Dywizjonu, po Majorze Porzyczce przyszedł Major Bolek Jarkowski, także niesamowity bohater. On zawsze na 8ego członka załogi leciał na pierwszy lot tej załogi, - jeszcze nie doświadczeni, z dużą trema, z dużym strachem. A Major Jarkowski leciał z nimi, for luck, żeby dodać im otuchy, służyć radą w potrzebie. Tacy to byli Polacy urodzeni w Wolnej Polsce i wychowani w duchu patriotyzmu!

Anglicy odchodzili, ale jeszcze do Argentyny dostawałam listy od moich angielskich Ochotniczek i nigdy, nigdy nie miałam z nimi żadnych trudności i nigdy nikt nie rzucił we mnie garnkiem!!!

Co Olszewska zmieniła na Stacji Faldinworth?

1. Żołnierze dostawali talerze w Messach, ale sztucce przynosili z sobą i potem brudne zabierali do baraków i myli w zimnej wodzie.

Nasi mechanicy w warsztatach, na moje prośby, na moje prawie błagania na kolanach, zrobili dwie duże wanienki 2 stopy na trzy czy cztery i doprowadzili zimną i gorącą wodę. Było w czym umyć i wypłukać sztucce.

2. Ja - "zawodowy" mararz (praktyka z czasów Kaprałskich) nie mogłam znieść brudnych beczek śmiechu. Ubłagałam żołnierzy, ubłagałam oficera odpowiedzialnego za magazyny żeby mi dał farbę. Żołnierze i Ochotniczki razem pomalowali całe (olbrzymie) beczki śmiechu. Paru prawdziwych artystów pomalowało obrazy na całej ścianie.

Przyjemnie było jeść. Estetyczny wygląd radował ludzi.

3. Jedną z komórek na śmiecie pomalowałyśmy (ja pomagałam). Ochotniczki już nie wiem skąd uszyły firanki. Zdobyłam z Messy oficerskiej parę foteli i stolików. Ochotniczki miały dla siebie "sitting room" (salonik). Zawsze przynosiły i zawsze tam stały bukiety polnych kwiatów.

4. Była na Stacji orkiestra. Znowu uprosiłam odpowiednie czynniki i w czasie obiadu parę razy na tydzień była muzyka w żołnierskiej i sierżanckiej Messie.

5. Zrobiłam Menu do wyboru. Tłumaczono mi, że to się nie uda, bo przy takich małych racjach, to zawsze jednej potrawy zabraknie, a inne zostaną.

Kombinowałam tak, żeby pod względem jakości żywienia oba wybory były jednakowe. Wszyscy byli bardzo zadowoleni. Raz tylko przy Inspekcji posiłku jeden z żołnierzy miał zażalenie, że dziś miało być "ditto" i nie było. Na wywieszonym Menu (także mój pomysł) napisane było "poniedziałek kotlety, wtorek ditto, czyli to samo, też kotlety. Wytłomaczyłam "gościowi" co znaczy "ditto" i pogodził się z losem.

6. Bardzo ważnym przyczynkiem do przyjaznych stosunków z moim personelem było to, że zaraz po przyjeździe na Stację, po zajęciach robiłam kursy kucharskie. Po 6 czy 8 tygodniach przyjeżdżała Komisja angielska z Grupy (Group - Administracja terenów gdzie znajdowały się Stacje należała do Grupy. W stan Grupy wchodziło kilkanaście Stacji. Administracja Stacji i Polskich i Angielskich była Angielska. Następna instancja to Bomber Command). Komisja przeprowadzała egzaminy. Ci co zdali (a zdawali wszyscy, bo kułam z nimi, aż opanowali cały materiał) dostawali o jeden stopień wyżej. Po paru miesiącach robiłam następny kurs, następne egzaminy, następne promocje i więcej pieniędzy i szansa zostania Kapralem czy nawet Sierżantem.

7. Z napływem polskiego personelu i moich znajomości gotowania, jedzenie bardzo się poprawiło. Anglikom nie przychodziło do głowy dodać jakichś przypraw i waszystko było bez smaku. Kapusta tylko z wody, to samo z brukwią, żadnych innych jarzyn - po co?

Teraz trochę octu, pieprzu, szczaw dziki zbierany na lotnisku w czasie wolnym, pieczarki których było zatrzęsienie też na lotnisku, trochę grzybów z

pobliskiego lasu. Ochotniczki ale także i żołnierze nauczyli się dostarczać to trochę malin czy jeryn z lasu, zajęczy szczaw, i co tam jeszcze znaleźli.

Z Grupy także udało moi się dostać trochę ziół do gotowania. Dodawaliśmy gdzie się dało cebulę i czosnek. "Oh God" (O Boże) mówił Kapitan z Grupy, "Garlic? You want garlic?" (czosnek? Ty chcesz czosnek?)

I tak było!

Aż raz nieszczęście! 3 1/2 połówek wołu, - racje mięsa na 3 1/2 dni przyszły już nieświeże z Grupy. A zaraz potem przyszła szalona burza. Naturalnie nie było żadnych lodówek i mięso wisało w rzeźni. Przylatuje rzeźnik "Pani Porucznik, mięso śmierdzi, jest do wyrzucenia". I wtedy jeden jedyny raz płakałam z powodu bycia Catering Oficerem. Co robić? Przyleciał do biura Sierżant Maj odpowiedzialny za Airmen Mess. " Niech Pani Porucznik nie płacze, jakoś to będzie". Przez całą noc personel i ja i inni wolentariusze pracowaliśmy. Nikt nie poszedł spać, ale na obiad były kluski kartoflane i ołatki (placki ziemniaczane), na drugi dzień pierogi z cebulą i kartoflami, na trzeci dzień już nie pamiętam co. Robota wściekała! Ile było zażaleń, że mięsa nie było? Ani jednego zażalenia! Odwrotnie, prosili, żeby ciągle takie rzeczy robić. I rzeczywiście, potem od czasu do czasu były polskie potrawy, ale już wtedy były planowane i bez specjalnego wysiłku.

Problemy! Było ich trochę, ale jakoś sobie radziłam i przez 4 1/2 roku nie miałam ani jednej przykrości od nikogo, a odwrotnie, miałam wiele dobrych i miłych chwil i dowodów przyjaźni okazywanych mi przez wiele osób.

1. Wacek - rzeźnik, przed moim przyjściem na Stację siedzi ciągle w pace. Co wyjdzie, to ucieka poza obóz, łapią go i znowu siedzi. Teraz ja jestem tą, która musi go wsadzić. Stoi przedemną w karnym raporcie. " Wacek, dlaczego uciekasz? Przecież wiesz, że cię złapią i znowu będziesz siedział" A on na to:" A bo Pani Porucznik - moja żona (małżeństwa mieszkały poza Stacją) jest w ciąży i źle się czuje. W nocy jest w domu jej ojciec i ja, ale w dzień nie ma nikogo bo obaj pracujemy, a ona sama". "No tak, ale jak ty siedzisz w pace to i tak jest sama." Zrobimy taki układ: nie dam cię dzisiaj do paki, ale przeniosę cię na nocną zmianę. W rzeźni wszystko ma być zrobione na celująco. Mięso rozebrane i rozdzielone po kuchniach, czysto ma być do przesady. Ale jeżeli któryś z kierowników kuchni czy ja zobaczymy, że coś jest nie zrobione, wracasz na dzienną zmianę". Miałam potem najlepszego rzeźnika na świecie, a gdyby mógł to byłby mnie ozłocił.

2. Kapral Łuczak, malutki, brzydki jak noc, mistrz w boksie piórkowej wagi. Szef kuchni sierżanckiej, świetny kucharz i administrator. Pali papierosa za papierosem, a w kuchni palić nie wolno. Raz go złapałam z papierosem w ustach, drugi, trzeci. "Muszę was podać do karnego, będziecie siedzieć". Kiedy Pani Porucznik, ja jak nie palę to i myśleć nie umiem i robić nie mogę".

Co robić? Muszę go ukarać, muszę dać przykład, ale wiem że to nic nie pomoże, bo Łuczak musi palić.

"Dobrze", powiadam, " daruje wam tym razem, ale następnym razem pójdziecie do paki jak was złapię z papierosem w ręku". Od tego czasu stawałam w drzwiach kuchni i z daleka wołałam "Łuczak"! Łuczak słyszał, papieros szedł pod but i Łuczak mi się meldował. Cała kuchnia wiedziała o naszym układzie, ale nikt nigdy nie mrugnął okiem. Robota szła i wszysdy byli zadowoleni.

3. Przyszedł czas na wydawanie opinii. Dostaję plikę dokumentów całego personelu. Widzę jak jeden z żołnierzy od szeregu lat ma "źle, źle, źle". Najniższy stopień wojskowy jaki można mieć. Wzywam go do biura. "I co ja mam robić? Najgorsze opinie o was wpisane. Mowy nie ma o żadnym awansie. Dlaczego tak?" "A bo Pani Porucznik, jak raz wpisali "źle" to inni znowu to samo piszą, a jak ja zobaczyłem, że napisane "źle" to widzę że nic zrobić nie mogę żeby było lepiej, to i robię źle, bo gorszej opinii już nie mogą wydać". Powiedziałam: "Dobrze, zapomnę już ja i wy co było przedtym. Wystawię wam trochę lepszą opinię, ale będę was obserwować bez przerwy. Następna opinia będzie taka na jaką sobie zasługujecie. Z lepszą opinią będziecie mogli dostać awans i lepsze warunki pracy. Wszystko teraz od was zależy". Człowiek się zmienił nie do poznania. Przeszedł potem kurs kucharski, zdał egzamin, dostał awans, potem następny na starszego szeregowca (L.A.C), w końcu na kaprała. Był naprawdę świetnym szefem Zmiany (każda z trzech Zmian miała swego Kaprała, a w kuchni szefem był Sierżant albo Starszy Sierżant).

4. W Messie Sierżanckiej z początku miałam zawodowego Sierżanta Pelca. A jego szef (ja) to baba i w dodatku smarkata (wyglądałam na 16 do 17 lat maksimum). Pelc zachowywał się w stosunku do mnie 100% poprawnie. Salutował bardziej sprężyście niż innym. "Pani porucznikowa!" mi co drugie słowo (ja do niego zawsze Panie Sierżancie), ale myślę, że nie był zadowolony ze stany rzeczy, a ja też nie, choć nigdy nic nie mogłam mu zarzucić. Kiedyś pojechałam na urlop i taką depeszę dostałam od Janka Adamowskiego: "Pelc gone, what will you do?" (Pelc przeniesiony, co ty teraz będziesz robić?). Jedyne koleś w moim życiu przeniesiony został na inną Stację.

Takich problemów mogłabym przytoczyć setki, ale tak jak mówiłam, przy dobrej woli obu stron, wszystko można rozwiązać pomyślnie.

Cośmy robili po godzinach pracy? Spacer, jazdy rowerami, raz czy dwa razy na miesiąc wyjazd do Lincoln do kina. Wracaliśmy lora (ciężarówka). Żołnierze, podoficerowie, oficerowie, WAAFki. Blackout (zaciemnienie). Żołnierze jechali "na dziewczynki", wracali trochę podpici. Przecież żyli w stałym napięciu, nigdy nie wiedzieli co jutro przyniesie. Żeby któryś z nich zaklął, powiedział coś ordynarnego, jakiś niesmaczny dowcip czy ruch. Wszyscy zachowywali się jak gentelmeni. Teraz z obrzydliwością czytam polskie pisma i z obrzydliwością słucham jak niektórzy Polacy się wyrażają. Wtedy w czasie wojny i po wojnie był szacunek do kobiety, szacunek do człowieka.

Wieczorami często siedziałyśmy w kasynie oficerskim. Było już nas wtedy 5. Hanka Semilska, Ala Włyńska, ja i nowo przyjezdne Zofka Stefko i Anielka Furmańska. Zaczynały się śpiewy. Śpiewaliśmy wszyscy i dużo. Gdzieś o 10ej czy 11ej zaczynała się pieśń " Anioł jest to sługa Boży" - żurawiejki w których jest jedna linijka przyzwoita na każdą literę alfabetu i druga nieprzyzwoita, Wstawiałyśmy, mówiłyśmy "Dobranoc" i wychodziłyśmy. Szła na nami piersza linijka " Anioł jest to sługa Boży". Ubierałyśmy się w szatni - " Anioł jest to sługa Boży", wychodziłyśmy i dopiero jak byłyśmy poza zasięgiem głosu, następowała reszta piosenki. Wiele lat potem już w Argentynie, prosiłam męża, żeby mi całą żurawiejkę zaśpiewał. Nigdy tego nie zrobił. Moim kolegom, z Foldingworth i potem z Chedborough, wdzięczna

byłam i jestem że nigdy nie spotkało mnie od nich coś wulgarnego czy grubiańskiego.

Inne problemy: Zimno, wilgotno, przejmująca wszystko wilgoć. Piecyki ładowane przez Batmankę starannie, szybko się wypalały. No i strach! Nigdy nie było wiadomo co będzie jutro. Kiedyś niemiecki samolot karabinem maszynowym zrobił 3 dziury w poduszce o dwa cale od głowy śpiącego Janka Adamowskiego.

Każdy wyjazd do Londynu, czy innego miasta, to loteria: wrócę czy nie wrócę? Zabiją czy nie? Kiedyś, pamiętam, byłam samiutka w olbrzymiej sali w kwaterze oficerskiej niedaleko Buckingham Palace. Łóżko, nie wiem dlaczego, szpitalne, bardzo wysokie. Alarm! V 1 czy V 2 nie pamiętam. Gwizd niesamowity, Ja sama! Leżę w łóżku. Chciałabym wleść pod łóżko, ale to chyba nie wiele pomoże. Bałam się wtedy okropnie - to wysokie łóżko w pustym pokoju. Wiele razy przedtem i potem byłam w Londynie czy gdzie indziej w czasie alarmu, ale nigdy nie bałam się tak strasznie jak wtedy.

Czy zrobiłam swoją powinność? Chyba tak, w każdym razie co mogłam to robiłam i starałam się robić jaknajlepiej. Dużo serca i zapału włożyłam w te moje lata w Lotnictwie.

W pewnym sensie Generał Łycki dał mi pochwałę, bo przyszedł do mojej Mamusi, która wtedy prowadziła świetlice lotniczą na Princess Road w Londynie i z długiego ogonka lotników czekających na obiad powiedział, że "dumną może być Pani z córki bo cudownie (czy dobrze) się spisała, a bardzo mi na tym zależało". A o co chodziło? Mianowicie do Foldingworth przyjeżdżał Bór - Komorowski. Oprócz niego przyjeżdżały delegacje z innych oddziałów - przeszło 500 osób.

Główny posiłek po apelu poległych miał być dla wszystkich w hangarze. Dostałam trochę ekstra ration z Grupy, ale na przyjęcie potrzeba było dużo więcej produktów. Trochę zaoszczędziliśmy z naszych racji, a reszta to niesamowity wysiłek całego mego personelu, żeby przyjęcie było czymś bardzo specjalnym. I było czymś bardzo specjalnym. Takich ludzi jak cały mój personel nie spotyka się dużo na świecie.!

Stoły przywieźliśmy ze wszystkich Mess do hangaru, który był o dobre pół kilometra od kuchni. Stoły nakryte prześcieradłami (współpraca z magazynem ekwikunkowym). Poprzedniego dnia pojechaliśmy lorą do lasu i przywieźli pełno zieleni (to wytnij, to wytnij, to nałam, to przynieś). Rano wyprawa w pole po kwiaty. Na każdym stole stał bukiet chabrów, rumianków, maków i kąkoli.

Jedzenie naprawdę było nie-wojenne.

Siedziałam koło Bora-Komorowskiego - był zachwycony przyjęciem. Uroczy, kulturalny Pan. Powiedział mi ze smutkiem, że Powstania Warszawskiego nikt nnie mógł powstrzymać. Nastrój był taki, że wybuch musiał nastąpić i nastąpił. Oczekiwana pomoc Aliantów nie nastąpiła. A Rosjanie znowu okazali się wrogami, chociaż według umów byli to nasi Alianci.

Z Foldingworth przeniesiono mnie do Chedborough koło Norwich, gdzie były stacjonowane Dywizjony 301 i 304. Tam poznałam swego przyszłego męża, którego dzięki Bogu nie znałam wcześniej. Mówię "dzięki Bogu", bo był on w Dywizjonie 301 który z Brindizji (Południowe Włochy) latał nad Polską w czasie Powstania Warszawskiego. Samoloty nie miały żadnej broni i Warszawa naprawdę była poza

24/2

zasięgiem benzyny. A oni lecieli by robić zrzuty broni dla powstańców. Straty były olbrzymie i mało kto wrócił z tych lotów. Szereg załóg wracając na potrzaskanych rozbitych samolotach, wyskoczyło nad terenami zajętych przez Niemców. Niektórzy z nich się uratowali, wzięci do niewoli i uzyskujący wolność po upadku Niemiec. Z załóg skaczących nad "przyjaznymi" terenami zajętych przez Rosjan, nie uratował się nikt! Nie uratował się nikt!!!

Roman, mój przyszły mąż, miał 3 loty nad Polską. W Kingston, Ontario, Kanada, w trzech kolejnych numerach gazet, wydana była jego historia, łącznie z fotografią potrzaskanego samolotu, którym załoga wylądowała "na brzuchu", bez kół na lotnisku w Brindizzi. Samolot poszedł na szmelc. Dzięki Bogu gdy Romana poznałam było już po wszystkim, ale że się uratował to cud.

Będąc w Chedborough pobraliśmy się na week-endzie w Bury-Saint-Edmunds. W niedzielę wróciliśmy na Stację. Ja do mojej oficerskiej Messy WAAFu i do moich zajęć, a Roman do siebie. Taki był mój "miodowy miesiąc", jedyny jaki miałam i tak było aż do mego zwolnienia z Lotnictwa. Roman się śmiał, że ponieważ do cywila nie może zabrać Messy Oficerskiej, wziął the next best thing - Catering Oficera (wziął następną wygodną dla siebie rzecz - oficera żywnościowego - tłumaczenie nie dosłowne).

Ta cała pogadanka jest okropnie długa, ale i okropnie krótka, bo tyle faktów, tyle przeżyć, tyle wspomnień cisnie się do ust. Wspomnienia bolesne, piękne, wesole, smutne, żywe jak by to było wczoraj a nie 60 lat temu. Wspomnienia które żyją we mnie i są częścią mojej osobowości. A myśl główna, że dobrze wykonałam podjętą służbę. Że w jakimś sensie ułatwiłam i umiliłam życie wielu z braci lotniczej. Że moim entuzjazmem pobudzałam ludzi do dobrego wykonania ich zadań. Że byłam zawsze dla tych, którzy potrzebowali pomocy i wsparcia. Dużo przyjaźni nawiązałam w życiu na tej drodze. Ludzi których spotkałam, wspominam z łezką i miłością.

To mimo wszystko były dobre czasy - człowiek walczył i wiedział o co walczy i do czego dąży.

I u 24



L.dz. 95/WSK-412/05

List do tych, którzy chciałoby te materiały wyc.

Proszę przeczytać te wspomnienia ze zrozumieniem
że nie są pisane przez zawodowego pisarza, ale pisane
serwem.

Proszę wyciągnąć fragmenty, które Państwu do czegoś są
przydatne i ewentualnie zainteresujące. Proszę odnotować
to, czego może nie zainteresować przyjętego czytelnika.

Proszę poprawić ortografię, ewentualnie inne rzeczy które
należy poprawić np. kiedy się pisze stane jak "ona,
wy, wasi, itp." duża litera, a kiedy małe. Tymczasem
z angielskich wyrazów i zwrotów na polski język, czasem
jest niemożliwe jak naprzykład przetłumaczyć "they
pulled my leg" - "ciągnęli mnie za nogę" - a znaczenie
to powiedzenie ma "żartowali sobie ze mnie".

Nie jest ważne jakie są moje wspomnienia ale bym
chciała dać wyraz mojemu szacunku i uznaniu dla tych
których spotkaniem w lotnictwie - to historie o nich a
nie o mnie.



I/1/29

Proszę także pamiętać, że wyjechałam z Polski w
wiosnie 1939 roku i przez dość wielki okres w moim
życiu posługiwalam się tylko hiszpańskim, francuskim
czy angielskim językiem w piśmie i mowie i proszę
mi wybaczyć błędy i niedociągnięcia w mojej
historii

Cokolwiek Państwo zdecyduje zrobić z tym materiałem
życiowym Państwa wybitnego najdroższego w ich życiu
z powołaniem

Barbara Gmelch

data przed Ekspozycją Ranso

propozycje, czy ktoś
opracował Sylwetki
do II lub 10 tom
w Sylwetkach

L.dz. 95/WSK-412/05

I/2 Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby rełatorki

- Decyzja o przyjęciu B. Olszewskiej jako ochotniczki do PSWK, Konsulat Generalny Rzecz. Polskiej, Londyn 1943, mps, ksero, k.l.s.1
- Zaświadczenie Konsularnej Komisji Polonowej dla PSWK w polskich siłach zbrojnych, Falkirk 1943, druk, ksero, k.l.s.2
- Karta identyfikacyjna dla obywateli w wojsku Nr F.P. 222/11, 1943, druk, ksero, k.l.s.3 (2 egz.)
- Rozkaz dzienny Nr 30 dot. nadanie Medalu Lotniczego poraz pierwszy, Chedburgh, druk, ksero, k.l.s.4
- Rozkaz dzienny Nr 86 dot. mianowanie na stopień porucznika, Faldingworth 1946, druk, ksero, k.l.s.5
- Legitymacja Medalu Lotniczego, Londyn 1946, druk, ksero, k.l.s.6
- Zaświadczenie dot. służby wojskowej, Chedburgh 1947, druk, ksero, k.l.s.7
- Zaświadczenie dot. służby wojskowej, East Wretham, druk, ksero, k.l.s.8
- List demobilizujący z WAAF, Londyn 1947, druk, ksero, k.l.s.9
- Zaświadczenie dot. służby wojskowej, Londyn 1948, mps, ksero, k.l.s.10
- Zaświadczenie dot. służby wojskowej, Londyn 1948 mps, ksero k.l.s.11 (1 egz. 2 j-ang.)

5

KONSULAT GENERALNY
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W LONDYNIE

CONSULATE GENERAL
OF THE REPUBLIC OF POLAND
IN LONDON

Nr. 747/19.

26.marca 1943r.
London,

63, Portland Place.
London, W.1.
Tel.: Welbeck 3511-2.

Pani Barbara OLSZEWSKA,
939, Sauchiehall Street,
Glasgow.

W odpowiedzi na podanie z dnia 6.lutego b.r. Konsulat Generalny komunikuje, że Ministerstwo Obrony Narodowej decyzją z dnia 23.marca 1943r. L.dz.2270/PSW/43 wyraziło zgodę na przyjęcie Pani w charakterze ochotniczki do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiety przy Polskich Siłach Zbrojnych.

Wobec powyższego na podstawie ustawy z dnia 9.4.36r. o powszechnym obowiązku wojskowym, Konsulat Generalny R.P. w Londynie wzywa Panią do stawienia się przed Konsularną Komisją Poborową w Obozie P.S.W.K. w Falkirk /Stirling/ dnia 3.kwietnia 1943r. o godz.10-tej rano.

Należy przynieść ze sobą prócz niniejszego pisma, posiadane dokumenty, stwierdzające tożsamość osoby i obywatelstwo polskie.

Koszt przejazdu III kl. z miejsca zamieszkania do Falkirk i z powrotem zostanie Pani zwrócony.

Polecony za recepciem zwrotnym.

[Signature]
KONSUL GENERALNY
Konsul Generalny
Dr. Karol Poznański

Odpowiedź na moje podanie o przyjęcie mnie
do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiety.
26 - marzec 1943

L.dz. 95/WSK-412/05

KONSULAT GENERALNY R.P.
w LONDYNIE.

CONSULATE GENERAL of the
REPUBLIC of POLAND in LONDON.

KONSULARNA KOMISJA POBOROWA DLA
POMOCNICZEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ KOBIEC
W POLSKICH SIŁACH ZBROJNYCH.

CONSULAR RECRUITING COMMISSION FOR
THE POLISH WOMEN AUXILIARY CORPS.

Nr. arkusza poborowego P.S.W.K. 35.

Recruiting Sheet No. P.S.W.K. 35.

ZASWIADCZENIE

CERTIFICATE

p Olczewska Barbara

Miss Olczewska Barbara
Mrs.

ur. w r. 1922 w. Łódź

born in the year 1922

stanęła w dniu 3 kwietnia 1943

at Łódź appeared

przed Konsularną Komisją Poborową

on the 3th April 1943

w Falkirk

before the Consular Recruiting Commission in

Falkirk

I została uznana za :

and was found :

zdolną do przeszkolenia wojskowego i pomocniczej służby wojskowej w Polskich Siłach Zbrojnych.

fit for military training and auxiliary military service.

Ustalony rodzaj służby doluczenia

Admitted for Dir Forces. duties

Wymieniona została urlopowana do czasu powołania imiennym wezwaniem.

The above-named remains on leave until called up by a special request to join the Forces.



Pieczęć :
Spół :

Falkirk 3 kwietnia 1943

Przewodniczący Kons. Komisji Pob.:
Chairman of the Cons. Recr. Com. :

Przewodniczący Konsularnej
Komisji Poborowej
[Signature]
Dr. Karol Pazanicki
Konsul Generalny.

I/113

7a (S) E

By Name for 1/47 - 8049

IDENTITY CARD FOR FOREIGN AIR PERSONNEL (All Ranks)

This is to certify that ~~BARBARA~~ *BARBARA* ~~BARBOWSKA~~ *BARBOWSKA* whose description is contained herein is **SERVING IN THE POLISH AIR FORCE** and is exempted from the provisions of the Aliens Order.

Changes of rank are to be certified below

Date	Rank	Signature and rank of officer certifying
<i>30/1/45</i>	<i>2nd Lt</i>	<i>ROR 15/3/45 [Signature]</i>
<i>23/3/45</i>	<i>T/Cpt</i>	<i>10/5/45 [Signature]</i>
<i>Attn: Co-Commandant [Signature]</i>		
<i>Am letter A 345250/45</i>		
<i>dated 5.12.45</i>		
<i>13.6.75</i>	<i>Promoted to Capt</i>	<i>[Signature]</i>

POLISH RANK *PORUCZNIK*

Description

Height *5' 3"* Build *SLIGHT*

Colour of eyes *BLUE* Colour of hair *BROWN*

Date of birth *10th JULY, 1922*

1945

No F.P. 22211

Signature holder *[Signature]*

Signature of Permit Officer, Provost Marshal, R.A.F. *[Signature]*

Issuing Office stamp

PROVOST MARSHAL ROYAL AIR FORCE
20.08.1945
PERMIT OFFICE

Rozkaz dzienny # 30
Chedburgh.

(11)

Nadanie medalu
Lotniczego porucznika
pierwszego

9023	P-0640	kpt.	WARLIK	Wacław
9042	P-2543	ppor.	WIPIYŁAK	Peliks
9082	P-0958	mjr.	ZOŁCIŃSKI	Zygmunt

/iii/ żołnierzom - ochotniczkom P.L.S.K.

Nr. prz.	L. 9104	P-8358	ppor.	DUMIN-MARKIEWICZ	Irena
	9142	P-8079	ppor.	OLSZEWSKA	Barbara
	9143	P-2792	ppor.	STASZCZYŃSKA	Zofia
	9128	P-8078	ppor.	NOJALBAŃ	Helena

Pkt. 4. Przegląd rowerów.

Wszyscy posiadacze rowerów służbowych stawiają się z rowerami na inspekcję do Cyklu Stores /Budynek z napisem "Gas Defence Centre"/. Rowery przeprowadzone do przeglądu mają być czyste. Zeleśzać się należy według niżej podanych terminów:

Terminy 1946.

Poniedziałek	9.9.46	posiadacze rowerów od Nr. 692 - 917
Wtorek	10.9.46	" " " " 918 - 934
czwartek	12.9.46	" " " " 945 - 980
piątek	13.9.46	wszyscy ci, którzy nie zgłoszili się dn. 9,10,12 i 13.9.46.

Żołnierze którzy nie zgłoszą swych rowerów do przeglądu względnie nie wykonają instrukcji otrzymanych na przeglądzie będą pozbawieni prawa posiadania roweru służbowego.

Pkt. 5. Zebranie członków Messy sierż.

W dniu 10 bm t.j. we wtorek o godz. 13-tej w messie sierżantów odbędzie się zebranie członków messy. Obecność wszystkich członków messy, wolnych od zajęć służbowych, obowiązkowa.

Punkt ten Dywizjony przedrukują w swoich rozkazach.

Za zgodność:

KOMENDANT STACJI CHEDBURGH.

WIEDELIAK P. por.
Adjutant Stacji Chedburgh.

Int. W. MAKOWSKI. plk. pil.

A W I Z O.

Nadeszły nowe Biuletyny Informacyjne D.S.P. Nr. 33/46 zawierające dane o przysposobieniu zawodowym żołnierzy P.S.P. i streszczenie prasy brytyjskiej w sprawach polskich oraz komunikaty informacyjne Nr. 37 Samopomocy Lotniczej o roz-

L. dz. 95/W5K-412/105

II/2/5 (14)

Rozkaz dzienny #86 11 kwietnia 1946

- 2 -

Lat. 2/Pers. Awanse Oficerów w Pomocniczej Lotniczej Służbie Kobiet

Na podstawie art. 12 § 2 Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 marca 1937 r. o służbie wojskowej oficerów /DZ.U.R.P. Nr. 20, poz. 128/ Naczelny Wódz mianował:

P o r u c z n i k a m i
podporuczników Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet.

OLSZEWSKA Barbara
TELICHOŃSKA Ema
WŁYŃSKA Alicja

Podstawa: Rozkaz Poufny D.S.P. Nr. 4/46 z dnia 5 kwietnia 1946 r.

Pkt. 3/Kanc. Zajęcia w czasie Świąt Wielkanocnych - zgodnie z Rozkazem.

- Zmieniając pkt. 6 Rozkazu Komendy Stacji Nr. 30/46 z dnia 8.4.46 w ten sposób że:
- a/ Wolne od zajęć są dni od 18.4.46 po zajęciach służbowych do dnia 23.4.46 godz. 06.30 rano.
 - b/ Przepustki udzielone na te dni nie będą zaliczone na poczet urlopów wypoczynkowych.
 - c/ Dyżury i wszystkie inne służby pozostają bez zmian.

Pkt. 4/Adm. Wyznaczenie.

Wyznaczen z dniem 1.5.46. W/O. SOBEK J. jako Salvago Oficera Stacji. Wymieniony przyjdzie służbę od Chor. Stacji i zamelduje mi o tym pisemnie.

Pkt. 5/Adm. Wyznaczenie szeregu do zwżenia opalu.

Poniżej podane Sokoje będą wyznaczać szereg, do zwżenia opalu w/g następującej kolejności.

Data	Il. Sokoj	Sokoje
15.4.46.	9	Station Armour 1, - Signal Ofic. 1, - M.T. Workshop 1, - S.W.O. 2, - Photo R.&I 1, - Inst. Sect. 1, - Squdr Arm. 1, - Sport Section 1, -
16.4.46.	9	A Flight 2, - B Flight 2, - R & I 2, - Electr. 2, - S.W.O. 1.
17.4.46.	9	S.W.O.
18.4.46.	9	Radar Sect. 1, - Radio 1, - S.W.O. 1, - Main Store 1, - Flying Contr. 1, - R & I 1, - Instr. Sect. 1, - A Flight 1, B Flight 1,
19.4.46.	9	Uczniowie gimn. których wyznaczyc Oficer Oświatowy Stacji.

Wgiał dowożony jest przez cywilnych kontraktorów w związku z tym szefowie Stacji pomocą wyznaczonych szeregowych by punktualnie o godz. 06.30 meldowali się u Chor. Stacji. D-ca pers. Lat. wyznaczyc w każdym dniu jednego starszego podofic. jako Komendanta.

Za Zgodność:
Adjutant Stacji

J. PENDIAS
mjr. lat.

KOMENDANT STACJI FALDINGWORTH
/-/ S. OBYNAR

Awans na now...

12 11/2/6



DO WODZTWO SIL POW.

Duplikat

JEDNOSTKA: DO WODZTWO SIL POW.

LEGITYMACJA Nr. 9142

Stopień, imię, nazwisko P-8079 ppor.

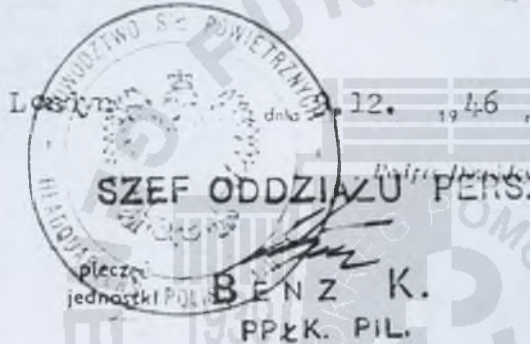
OLSZEWSKA Barbara

Oddział P.S.P.

Odznaczony został

MEDALEM LOTNICZYM po raz 1-szy

Podstawa: Rozk. DSP Nr. 20/46 z dn. 30.8.46.



LEGITYMACJA Nr. 9142

Stopień, imię, nazwisko ppor.

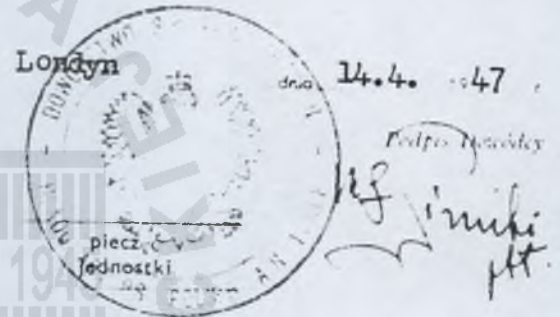
GRABOWSKA z d. Olszewska Barbara

Oddział P.S.P.

Odznaczony został

MEDALEM LOTNICZYM po raz pierwszy

Podstawa: Rozk. DSP Nr. 20/46 z dn. 30.8.46.



Wydanie medalu lotniczego po raz pierwszy, po raz drugi (po raz drugi wpisane na odwrotnej stronie Duplikatu.)

Nadanie medalu lotniczego po raz pierwszy.

I/2/7

(18)



R. A. F. STATION CHEDBURGH,
23-th January 1947.

TO WHOM IT MAY CONCERN.

This is to certify that P-8079 Section-
Officer GRABOWSKA BARBARA nee OLSEWSKA enlisted to the
Auxiliary Air Force on 16-th June 1943, was commissioned
on 15-th December 1944 as Catering Officer.

During the whole time of her service
to the present day she was an efficient N.C.O. and Officer
of excellent character.

A. J. J. J. J.

Commanding Officer
R. A. F. Station Chedburgh.

15 I/2/8

Royal Air Force Station,
East Wretham,
Nr. Thetford,
Norfolk.

5th May 1947.

TO WHOM IT MAY CONCERN.

This is to certify that Section Officer B. GRABOWSKA (P.8079) served with the Womens' Section of the Polish Air Force in Great Britain from 18th June 1943 to 14th February 1947.

2. From 18th June 1943 until she was commissioned on 13th December 1944 she served as an air-woman in an administrative capacity. From the date of obtaining a Commission to the date of discharge on 14th February 1947 she carried out the duties of Catering Officer on a large Station.

3. During her service this officer has always carried out her duties in a wholehearted manner and her conduct is above reproach.

P. O. Davis
Wing Commander, Commanding,
R.A.F. East Wretham.

R.A.F.
EAST WRETHAM,
NORFOLK.

L. de 95/wsk - 412/105

19/2/9

Tel. No.—HOLBORN 3434.
Ext.....291

Correspondence on the subject
of this letter should be
addressed to
THE UNDER-SECRETARY
OF STATE,

AIR MINISTRY.....
and should quote the reference
A. 647628/44/S.11.c.

Your Ref.....



AIR MINISTRY,
LONDON, W.C.2.

6th March, 1947.

Madam,

With reference to your letter of the 17th
January, 1947, I am directed to convey approval of the
resignation of your commission in the Polish Re-
settlement Section of the Women's Auxiliary Air Force.
Resignation will take effect from 14th February, 1947
that is, 21 days from your last day of duty.

2. Women's Auxiliary Air Force pay will cease
to be issuable from and including the 14th February,
1947, and will be issued by the Royal Air Force
agents in the usual manner up to that date.

3. As from the date you resign your commission
you are not entitled to wear uniform.

4. I am to forward herewith (a) 56 emergency
clothing coupons and (b) a certificate to the effect
that you will cease to serve in the Polish Resettle-
ment Section of the Women's Auxiliary Air Force with
effect from the date stated in paragraph 1 above.
The production of this certificate will enable you
to obtain a civilian identity card, ration book and
clothing coupons from your local Registration Officer.
Before applying at your local Registration/Food Office

/for

Section Officer B. Grabowska,
c/o Mrs. Oleszewska,
Pileckie Estate,
Auchnagatt,
Aberdeen.



List demobilizujący mnie z WAAF

z dniem 12 Feb 1947

(17)

INSPECTORATE GENERAL P.R.C.
POLISH RESETTLEMENT CORPS /R.A.F./

INSPECTORATE GENERAL
POLISH RESETTLEMENT CORPS /R.A.F./
61, New Cavendish str. W.1.

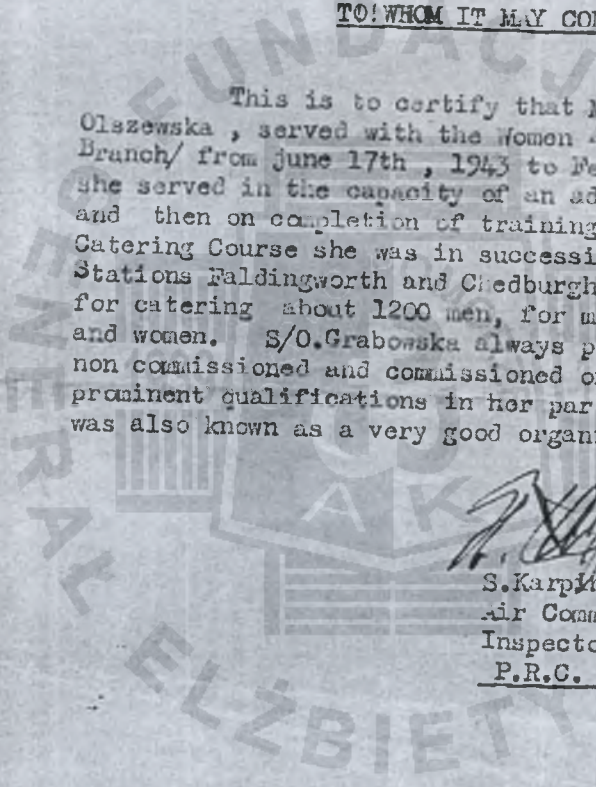
London : 26th May, 1948

TO WHOM IT MAY CONCERN,

This is to certify that Mrs. Barbara GRABOWSKA, nee
Olszewska , served with the Women Auxiliary Air Force / Polish
Branch/ from June 17th , 1943 to February 14th, 1947. At first
she served in the capacity of an administrative and training N.C.O.
and then on completion of training at O.C.T.U. and at a special
Catering Course she was in succession catering officer at R.A.F.
Stations Faldingworth and Chedburgh , where she was responsible
for catering about 1200 men, for messing officers , sergeants
and women. S/O.Grabowska always proved to be a very efficient
non commissioned and commissioned officer and not only showed
prominent qualifications in her particular service trades but
was also known as a very good organiser and administrator.



S. Karpinski
Air Commodore
Inspector General
P.R.C. /R.A.F./



I/2/11 (16)

INSPECTORATE GENERAL PRORAF
26, NEW CAVENDISH STR., LONDON, W.1.

INSPEKTORAT GENERALNY P.L.K.P.R.
61, New Cavendish Street,
L o n d y n, W.1.

Z A Ś W I A D C Z E N I E.

Niniejszym zaświadcza się, że Barbara Grabowska née Olszewska służyła w Pomocniczej Lotniczej Służbie Kobiet od 17 czerwca 1943 do 14 lutego 1947. Wyżej wymieniona służyła początkowo jako podoficer wyszkoleniowy i administracyjny a od 13 grudnia 1944, po ukończeniu szkoły oficerskiej i specjalnego kursu żywnościowego, jako Oficer Żywnościowy na Stacjach Lotniczych Faldingworth i Chedburgh. Na stanowisku Oficera Żywnościowego porucznik Grabowska Barbara była odpowiedzialna za całokształt wyżywienia z górą 1 200 ludzi oraz za personel i prowadzenie kasyna oficerskiego, podoficerskiego i szeregowych.

Na każdym stanowisku porucznik Grabowska pełniła pracę wzorowo i dale dowód nie tylko znajomości swego fachu, ale zdolności organizacyjnych i administracyjnych

INSPEKTOR GENERALNY P.L.K.P.R.

S. K A R P I N S K I
Gen. Bryg. Pil.

L. de 95/Wsk - 412105

II Materiały uzupełniające relacje

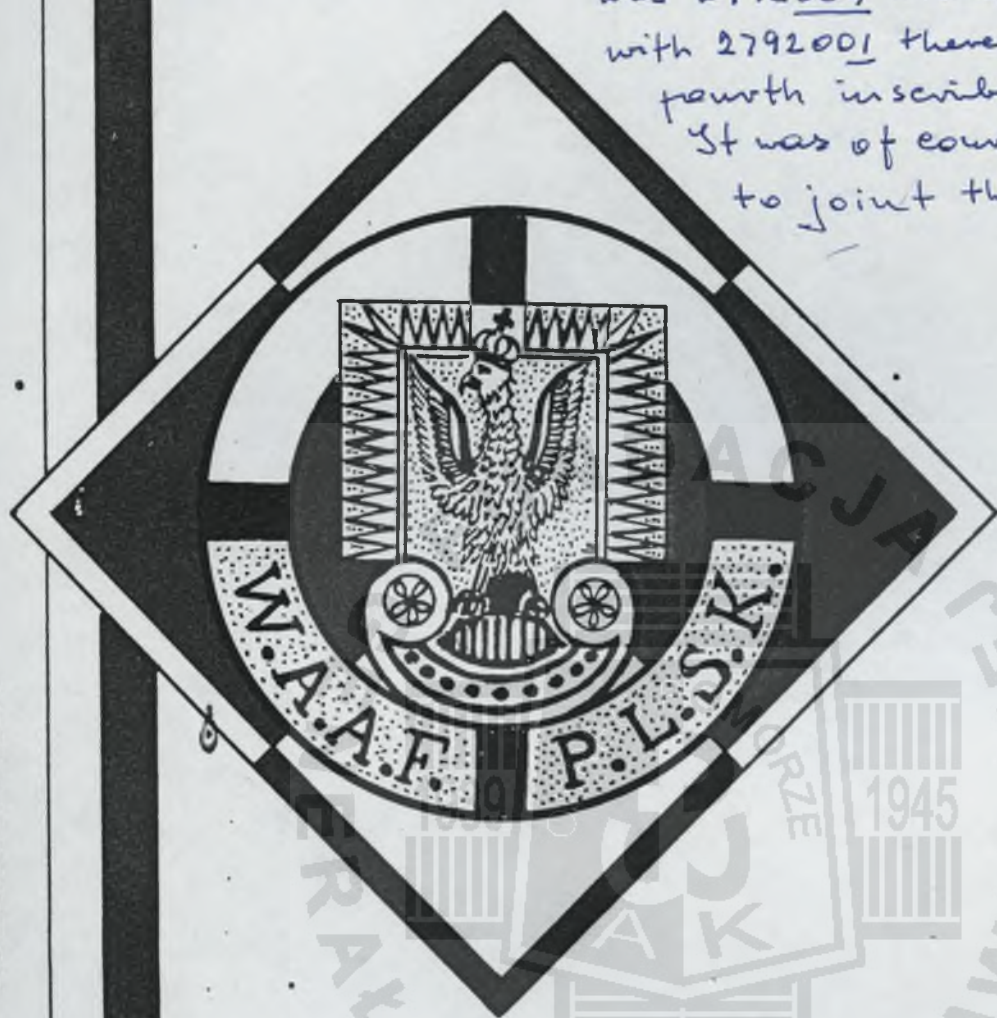
- 30. lecie WAAF - PLSK (1943-1973), liście pierwszych polskich WAAF, druk, ksero, k. 2, s. 1-2
- Historie Pomocniczej Lotniczej służby kobiet, druk, ksero, k. 2, s. 3-4



A list of the first 36 Women who joined as the first Polish Women in the WAAF - (Women Auxiliary Air Force) - My name # 17. My war service number was 2792004 - Polish WAAF started with 2792001 therefore I was the fourth inscribed

It was of course a voluntary to join the forces.

①
II/1



KANADA - STANY ZJEDNOCZONE



30 - LECIE

1943-1973

L. dz. 95 / WSK - 412 / 05

SPIS PIERWSZYCH 36 POLSKICH W.A.A.F.

- | | |
|---------------------------------|----------------------------|
| 1. Czarlińska Molly | 19. Płoszajska Anna |
| 2. Dąbrowska Stanisława | 20. Palędzka Aniela |
| 3. Doria-Dernałowicz Aleksandra | 21. Przewłocka Maria |
| 4. Gaworska Alina | 22. Paszkowska Helena |
| 5. Gruszkówna Barbara | 23. Pierchalska Janina |
| 6. Gano Janina | 24. Rothert Krystyna |
| 7. Jaczynowska Anna | 25. Reutt Krystyna |
| 8. Komarowska Helena | 26. Strzałkowska Irena |
| 9. Koziółkowska Anna | 27. Semilska Anna |
| 10. Krukowska Alicja | 28. Sobińska Zofia |
| 11. Kujawska Janina | 29. Sieniewicz Janina |
| 12. Libicka Magdalena | 30. Stopień Maria |
| 13. Lisiewicz Teodozja | 31. Tchórzewska Stanisława |
| 14. Łepkowska Ada | 32. Telichowska Ewa |
| 15. Miedzińska Anna | 33. Ujejska Anna |
| 16. Majer Eugenia | 34. Włyńska Alicja |
| <u>17. Olszewska Barbara</u> | 35. Zacharewcz Stefania |
| 18. Paszkiewicz Helena | 36. Zaleska Janina |

HISTORIA POMOCNICZEJ LOTNICZY SŁUŻBY KOBIET

② II/3

Powstała na podstawie Zarządzenia Ministra Obrony Narodowej z dn.14 grudnia 1942r. Ostateczne zasady organizacji ustalił rozka M.O.N z dn.11 lipca 1944r.

W Polskich Siłach Zbrojnych służba ta była służbą, organizowana według wzorów brytyjskich.

W kwietniu 1943r odbyła się pierwsza w Wielkiej Brytanii Komisja Poborowa, na którą zgłosiło się 36 ochotniczek. Tworzyły one w przyszłości kadre instruktorską.

Kursy rekrucki i podoficerski odbywały się w ośrodku szkoleniowym RAF Wilmslow koło Manchester, a kurs oficerski, trwający 2 miesiące, w szkole oficerskiej w RAF Windermere. Po ukończeniu tego kursu uczestniczki otrzymywały awanse na angielskich podporuczników oraz stopień polskiego podporucznika, nadawany przez Dowódcę Polskich Sił Powietrznych.

Oficerowie przechodzili następnie dodatkowe w 8 specjalnościach: WAAF Admin. (administracja WAAF), RAF Admin (administracja RAF), Intelligence (wywiad), Accounts (rachunkowość), Equipment (zaopatrzenie materiałowe), Catering (zaopatrzenie żywnościowe), Code and Cypher (szyfry) i Education (szkolnictwo).

Podoficerowie i ochotniczki otrzymywały dalsze przeszkolenie w około 40 specjalnościach jak:

- a. Kurs administracyjny; dla podoficerów młodszych i starszych
- b. Sanitariuszki
- c. Obsada pokoju operacyjnego *lotów bojowych*
- d. Kancelistki
- e. Podoficerowie rachunkowi i gospodarczy *wojskowe*
- f. Magazynierzy
- g. Ordynansi i gońcy
- h. Kucharki
- i. Obsługa kasyn
- j. Obsługa spadochronów
- k. Telefonistki
- l. Teletypistki
- m. Radio-telefonistki
- n. Kierowcy samochodowi
- o. Obsługa w warsztatach lotniczych
- p. Meteorologia
- q. Obsługa wieży kontrolnej lotów

Zdobyte przez PLSK angielskie wykształcenie w praktycznych zawodach, wymagane było nie tylko w pracy w lotnictwie, lecz mogło być niejednokrotnie zastosowane w życiu cywilnym.

II/4

Na teren Wielkiej Brytanii przybyło 9 zaciągów z Palestyny, Afryki, Ameryki, Kanady, Argentyny, Chin, Francji.

PLSK liczyła 1,436 ochotniczek w tym 52 oficerów i 163 podoficerów, pełniąc służbę w 26 jednostkach lotniczych i stanowiła 10% Polskiego Lotnictwa na zachodzie. Dowódczynią Lotniczej Służby Kobiet była Major Helena Paszkiewicz.

Wkład pracy ochotniczek PLSK był ceniony przez wyższe czynniki dowódcze Polskich Sił Powietrznych.

Dowódca, Gen.M.Izycki, przeprowadził w początkach kwietnia 1944 r inspekcję 3-go kursu rekruckiego w Wilmslow i tak w rozkazie odczytanym przed frontem wszystkich oddziałów lotniczych powiedział: " Z zadowoleniem podkreślam wysiłek oficerów polskich Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet. W oparciu o serdeczną i rozumną pomoc swych angielskich koleżanek z Women's Auxillary Air Force, potrafiły one, mimo trudnych warunków, nie tylko uczyć i wyszkolić swe podwładne, lecz także opiekować się nimi. Świecąc osobistym przykładem we wszystkim, potrafiły ułatwić ochotniczkom wejście w zupełnie nowe warunki życia. Podkreślam z uznaniem zapaleń ochotniczek do służby, który mi prawdziwie zaimponował."

WAAF Women's Auxillary Air Force

RAF Royal Air Force

IV Korespondencje

- List s/o Pałędzkiej do matki B. Olszewskiej, Wilmslow 1943, rks, ksero, k.1, s.1
- List E. Komopackiej do E. Zawackiej, 2004, rps, k.1, s.2-3
- Wykaz załączników przekazanych Fundacji, 2004, druk, k.1, s.4
- List Izzy Kuszyńskiej do Doroły Kromp, Warszawa 2009, rps (osq.), k.1 s.5



IV/1

(10)

ROYAL AIR FORCE STATION
WILMSLOW - MANCHESTER
TELEPHONE NO WILMSLOW 2295

4. 10. 43

Zagurii Kochana,

Spotkadam się znowu w pracy
z Baszką - może ci jej powin-
nować. Mała córka o pięknym
charakterze i jasnym otwartym u-
mysłem. Może być z niej da-
myś. Powierzam jej zadania
najbardziej mi bliskie na sercu
i wiem, że mogę na niej polegać.
Wiem, że pewnego dnia ciś będzie doświad-
czym. wynda z niego pylenie.

List do mojej Matki od
sio Pałędzkiej o mnie.



A note from...

p. 437/04

B283

23.6.04 IV/2

MS EVA KONOPACKI

Stranowna i Droga Pani Elżbieto,

Każeram wspomnienie
Barbary Olskowskiej-Grabowskiej.
Byłam kiedyś na jej adreksie,
i poprosiłam ją o kopie
adreksu. Przepisała go na
komputerze i wysłała
dokumentami i edycją

Pozdrawiam Panią
serdecznie

Ewa Konopacka

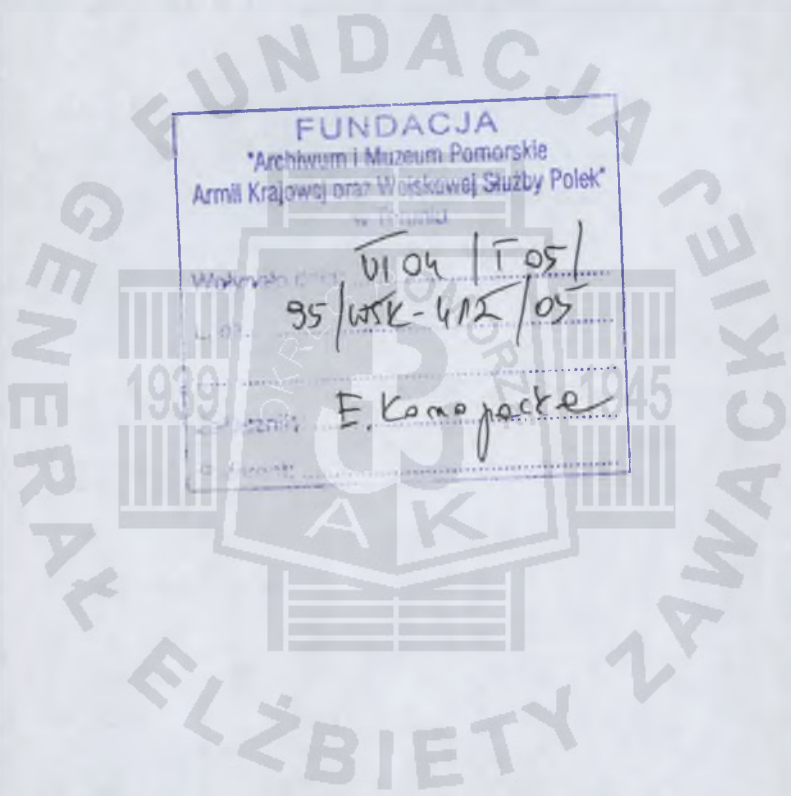


Working to conserve wildlife and ensure the sustainable use
of Canada's natural resources.

IV 13

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"

Wskazywałem dnia: VI 04 / 1 05 /
L. 93: 95 / WSK - 412 / 05
Wzrost: E. Komoracka
1939 1945
AK



ZAŁĄCZNIK

1. 30 lecie WAAFu polskiego
 Lista pierwszych polskich WAAF
 Fotografia Pierwszego Kursu Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet
2. Historia Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet
3. Przysięga 36 Ochotniczek, które wstąpiły do Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet w Falkirk.
4. Wycinek z Polskiej Gazety z Londynu. Po przysiędze przechodzimy do defilady.
5. Odpowiedź z Konsulatu Generalnego w Londynie, że jestem przyjęta w charakterze ochotniczki do Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet.
6. Powołanie mnie na Komisje Poborową w dniu 3 kwietnia 1943.
7. Moja tak zwana "1250" karta identyczności dla Personelu Obcokrajowego w wojsku (a) i (b).
8. (a) Wimslow, biuro. (b) Chedborough.
9. (a) Przysięga kobiet. (b) Święto Dywizjonowe w Foldingworth. (c) Kurs w Wimslow. (d) Ja w Chedborough.
10. List S/O Pałędzkiej o mnie.
11. Rozkaz dzienny Nr. 30 z Chedborough. Nadanie mi Medalu Lotniczego po raz pierwszy.
12. Fotografia legitymacji Medalu Lotniczego.
13. Odbitka fotografii uczestniczek Podchorążówki w Windermere.
14. Rozkaz dzienny Nr. 86, mianowanie mnie na Porucznika.
15. Zaświadczenie Służby Wojskowej z East Wratham.
16. Zaświadczenie Służby Wojskowej przez Generała Brygady Pilota S. Karpińskiego.
17. Zaświadczenie Służby Wojskowej przez Generała Brygady Pilota S. Karpińskiego, po angielsku.
18. (a) Zaświadczenie Służby Wojskowej przez Commanding Officer w Chedborough. (b) Ja jako Kapral w Glasgow.
19. List Demobilizujący mnie z WAAF z dniem 12 luty 1947.
20. Klasztor S.S. Niepokalanek w Jazłowcu, marzec 1939. Ja z pieskiem.

21. Pierwszy kurs Pomocniczej Służby Lotniczej Kobiet. Wimslow 1943
22. Chedborough w 1946 w "Battle Dress"
23. Pomocnik (S/O - section officer) B. OLSZEWSKA w 1944

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Poloniki"
 Instytut Naukowy Polskiej Akademii Nauk
 Warszawa
 Wzrost dnia: 16.11.2008
 Nr: 2205 / WJH-412/08

Droga Pani Dorotko,

Rozjechaliśmy się z Torunia w pośpiechu i nie zdażyłam się upewnić, co do terminu przesłania nam „sylwetek”, które zobowiązała się Pani opracować do III tomu.

Bardzo nam zależy na czasie i prosimy aby Pani przesyłała teksty sukcesywnie nie czekając na zakończenie wszystkich. To nam trochę przyspieszy pracę.

Po moim powrocie do Warszawy zadzwoniła T.Cieślak z Gdańska z wiadomością, że telefonowała do niej Konopacka z Kanady z zapytaniem, kiedy dostanie wydrukowany t.III Sylwetek do których, swego czasu i na ręce „Zo”, przesała biogram Barbary Grabowskiej (z d.Olszewska). A my tu nic o takim tekście nie wiemy !

Przeto proszę o odszukanie tego biogramu i przesłanie nam, abyśmy mogły uczynić zadość zobowiązaniu „Zo” - o ile się da.

W swoim referacie o spuściźnie „Zo” wspomniała Pani o istnieniu jakiejś listy (kartoteki) osób typowanych przez „Zo” do uwzględnienia w naszym ciągu „Sylwetki kobiet-żołnierzy”. Też nic o tym dotychczas nie słyszałyśmy. Bardzo proszę o przesłanie kopii tej listy - może coś się jeszcze da zrobić. A w każdym razie chciałybyśmy porównać z naszymi projektami.

I ostatnia sprawa- proszę o sprawdzenie czy mam dobrze zapisany adres p.Maresch:

2 Hove Den Rd.London N.W.2 3 X D

Łączę pozdrowienie
 Irena Kuczyńska

Warsa, 7. XI. 08

T. 3618/Wsk

PLSk
Anglia

OLBZEWSKA Barbara
zam. Grabowska

V Nazwiskowe karty informacyjne

i

PWSK

OLSZEWSKA Barbara

zam. Grabowska

zob.:

Kartoteka probl., T. 1, 112

K. Min'98

P

PSK

ppior. Olszewska B.

Polski Dywizjon Bombowy RAF.

Car Edward M.: Kobiety w Szeregach Polskich
Sił Zbrojnych na Zachodzie 1940-1948 W-wr 1995,
s. 58

Asi, 97

T.3618/WGK

PLSK
Anglia

DISZEWSKA Barbara
zam. Grabowska

VI. Fotografie

1. Zdjęcie murzoluzy legitym. powłok., 1844,
reprod., (10 x 16) szt. 1
2. Siedzieli na murze w Chedborough - 1846,
reprod., (10,5 x 16,5) szt. 1
3. Zdjęcie pierzeń w Chedborough, [bd.], repr.,
szt. 2

plus A-4

- fotogr. duży format.

Z. Świt. 2011 r.

1. WSK - Jeszli
osobowe

2. T. 3618 / WSK

3. repr.,

4.

5. Olszewska
Barbara

6. 1944 r.

7

8. Uwagi:
Opis ma
adwornie
fot.

brak



Porucznik (S/O) B. OLSZEWSKA 1944 WSK





OLSZEWSKA Barbara

T. 3618 / 15516

PLSK
Anglia

21/3

IV/4

2



w Chedborough 1946 w "Battle Dress"
mam lat 24

IV15

T. 3618/WSK PLSK
ppor. Barbara Olszewska
Chedborough 1946 w Battle Dress



w Chedborough 1946 w "Battle Dress"
man lat 24

IV 15

22.

2)



3)



IV/6

T. 3618/WOK PSK

pan. Barbara Olszewska
Cheddburgh

